



TRACY WOLFF

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

PLAY ME

Hot

18

2

*Tłumaczenie nieoficjalne:  
sylwiaz97*

*Nie zgadzam się na  
umieszczanie mojego tłumaczenia  
na innych chomikach, forach itp.,  
ani na wysyłanie ich na e-maile.  
Szanujmy się!!*

## *Spis treści*

<i>Rozdział Pierwszy: Sebastian</i> .....	<i>str. 4</i>
<i>Rozdział Drugi: Aria</i> .....	<i>str. 9</i>
<i>Rozdział Trzeci: Sebastian</i> .....	<i>str. 16</i>
<i>Rozdział Czwarty: Aria</i> .....	<i>str. 26</i>
<i>Rozdział Piąty: Sebastian</i> .....	<i>str. 31</i>

## Rozdział 1

### Sebastian

Aria drży. Nie wiem czy ze strachu czy z żądz, ale to jest pytanie na które potrzebuje odpowiedzi, zanim posunę się dalej. A posuniemy się dalej... nie mam co do tego wątpliwości. Jedyne pytanie to: kiedy. Teraz, jeśli jest gotowa. Później, jeśli potrzebuje czasu do przyswojenia tego, czego od niej chcę, do tego gdzie chcę ją zabrać.

Chcę dać jej cały świat, a nie sprawić że będzie się go bała.

Wzdycha, cicha, odurzająca rzecz, którą mógłbym przegapić gdybym nie był do niej przyciśnięty, moje ciało otaczające jej, tył jej głowy spoczywający na moim ramieniu. Przyciskam pocałunek do jej skroni, a ona odpowiadania wtuleniem się bardziej we mnie. Odwracając głowę, by mogła zakopać twarz w mojej szyi. Pasujemy do siebie idealnie, dzięki jej dziesięciocentymetrowym szpilkom, które nosi do pracy, jej plecy przy mojej klatce. Jej słodki tyłek tuli mojego twardego jak skała kutasa.

- Nie odpowiedziałas mi, - mówię, lewą ręką głaszcząc jej biodro, podczas gdy prawą pieszczę jej tors, ujmując lewą pierś. Przyciągam ją jeszcze bliżej.
- Ja nie... - Jej głos łamie się i odchrząkuje zanim znowu zaczyna mówić. - Nie wiem co powiedzieć.

Oczywiście, że nie wie. Potrafi przywalić bogatemu kutasowi nie łamiąc przy tym paznokcia, potrafi przełknąć najśmielsze, najbardziej niechciane ataki. Ale jeden rzut oka na prawdziwą żądzę, prawdziwą potrzebę i jest zagubiona. To tylko jeden dodatkowy powód dlaczego chcę być tym, który zabierze ją na tą podróż. Tym który otworzy jej oczy na krocie możliwości i przyjemności, o których istnieniu nie ma pojęcia.

Pocierając jej obolały, podniecony sutek, wytężam słuch na zmianę w jej oddechach. Rozkoszuję się sposobem w jaki jej całe ciało przeze mnie się napina.

- Powiedz tak, - namawiam gdy przesuwam kciukiem w przód i w tył po naprężonym guziczku, odrobinę twardszym z każdym pociągnięciem.
- Sebastian. - Jej głos łamie się w środku zdania, ale wygina plecy, przyciskają pierś bardziej stanowczo do mojej dłoni. Daję jej nacisk, dotyk, o który tak jawnie się prosi.
- Powiedz, że chcesz abym przejął kontrolę. - Zsuwam odrobinę rękę w dół jej biodra, zakrzywiam ją wokół górnej części jej nogi tak, że moje palce pocierają miękką, wrażliwą skórę po wewnętrznej stronie uda. - Powiedz, że chcesz dowiedzieć się co oznacza mieć kompletną kontrolę... nad sobą, nad swoim ciałem. Nad swoją rozkoszą. Nad swoim partnerem. - Nie może tu być żadnego nieporozumienia. Nie z tym co chcę jej zrobić.

Część mnie sądzi, że powinienem się wycofać, pozwolić jej pomyśleć, ale na to już za późno. Za późno, bym po prostu odszedł i ją puścił. Nie, kiedy każde złamane westchnięcie sprawia, że mój kutas twardnieje, a skupienie się wyostrza.

Teraz ściskam jej sutek, przekręcam między kciukiem a palcem wskazującym. Nie na tyle

żeby bolało, jeszcze nie. Wystarczająco mocno, by zaskomlała, by zadrżała. By przypomnieć jej co nadejdzie jeśli się zgodzi.

- Chcę... - Jej głos znów się łamie. Tym razem nie pomagam jej. Tym razem popycham ją odrobinę dalej, palcami sunąc po krawędzi jej nogi, gdzie spotka się z biodrem. Pocierając do przodu i do tyłu po koronce. Do przodu i do tyłu. Aż kręci się przy mnie, a jej oddech jest poszarpany.
- *Sebastian*. - Jej głos jest niski, ochryply, prawie nierozpoznawalny i całe moje ciało tężeje się, gdy słyszę w nim napięcie. Ulegnięcie, którego nie umie jeszcze wypowiedzieć.
- Tak, Aria? - wsuwam pierwszy palec w jej majteczki, a za chwile następny. Jest mokra, rozgrzana i drżąca, a ja nie chcę niczego oprócz doprowadzenia jej do końca, znowu i znowu i znowu. Ale jeszcze tam nie dotarła, nie jest całkiem gotowa na rzeczy, które planuję jej zrobić.

Więc czekam, pocierając palcami delikatnie, powoli wzdłuż ust jej płci. Wtedy sapie, wyrzucając ręce do tyłu, by objąć mnie za szyję. By trzymać mnie bliżej.

Lubię uczucie jej rąk na mnie, prawie tak bardzo jak lubię uczucie *moich* rąk na *niej*. Teraz, jako nagrodę, wsuwam też kciuk w jej majteczki. Bawię się jej łechtaczką nawet, gdy przyciskam jeden palec między jej usta i pocieram, pocieram, pocieram.

Drży, jej ciało szarpie się przy moim. I wtedy zakopuje twarz mocniej w mojej szyi, liżąc wzdłuż mojego kołnierza.

Dobre uczucie, jej oddech ciepły i mokry przy mojej skórze. Jej ciało miękkie i ocierające się o moją twardość. Wiedząc, że potrzebuje kontaktu - i odrobiny kontroli jaką jej to daje – odchyłam głowę do tyłu i pozwalam żeby zrobiła mi najgorsze rzeczy.

I robi. Jezu Chryste i to jak.

Jej usta suną po mojej szczęce, od brody do wrażliwego miejsca za moim uchem. Tam się zatrzymuje i delikatnie zasysa moją skórę. Wtedy przygryza, jedno ostre, czyste skubnięcie zębów.

*Kurwa*.

Teraz jej język jest na zewnątrz, łagodząc mały ból, mały siniak jaki wiem, że tam zostawi. Oznaczając mnie tak, jak ja desperacko pragnę oznaczyć ją.

Tak jak ją oznaczę, jak tylko powie...

- Tak. - Po raz pierwszy odkąd to zaczęliśmy, jej głos jest silny, pewny, stanowczy.

To moja kolej na drzenie, coś co nigdy wcześniej mi się nie przytrafiło. Ulga, uświadamiam sobie, powoli odsuwając ręce z jej ciała zanim zauważy. Wyłam w mojej kontroli nie jest czymś, czego żadne z nas teraz potrzebuje.

Z wyjątkiem...

- Sebastian? - jej głos jest cichy, jej ciało szukające gdy odwraca się odrobinę do mnie...

Zatrzymuję ją ręką na biodrze, trzymam twarzą skierowaną w okno. Rzut oka na zegarek ścienny mówi mi, że mamy dwadzieścia minut zanim powinna być z powrotem na piętrze kasyna. I

podczas, gdy wszystko we mnie buntuje się na myśl, o wypuszczeniu jej tam teraz, kiedy jest moja, na myśl o staniu obok i obserwowaniu jak jakiś inny facet łapie i obmacuje te słodkie ciało, które nawet teraz porusza się przy moim, to nie jest mój wybór. Nie teraz.

Jeszcze nie.

Chcę zrobić jej tyle rzeczy, chcę rozebrać ją jak puzzle, aż będę trzymał każdy pojedynczy kawałek niej w dłoni. Aż będę mógł zajrzeć w nią, wokół niej, między pęknięcia, które rozpoznaję ale jeszcze nie rozumiem.

Dwadzieścia minut nawet w połowie nie wystarcza. Ale to już jakiś początek.

- Połóż ręce na oknie.
- Co? Ja nie...
- Twoje ręce. Okno, - mówię jej znowu, upewniając się, żeby mój głos jest mroczny i stanowczy pomimo wszechogarniającej potrzeby, by przytulić ją do siebie.

Przez długie sekundy nie rusza się, jakby rozmyślając czy powinna zrobić to, co kazałem. Czekam cierpliwie, pozwalam jej zdecydować. Inni Domini, inni mężczyźni zrobiliby coś, by ją przekonać... może nawet ukarać za jej zawahanie. Ustawiając precedens. Zaczynając, jak planują iść dalej.

Ale ja nie jestem jednym z tych facetów, a moje cele ogromnie różnią się od ich. Ja nie chcę niewolnicy, nie chcę żeby podporządkowała się mojej każdej zachciance w i poza sypialnią.

Nie, czego chcę od Arii, jest czymś kompletnie innym. Na końcu, chcę ją podbudować, a nie złamać. Chcę dać jej kontrolę, a nie ją zabrać.

Chcę jej siły, nie uległości.

Więc czekam, żeby zobaczyć jak odpowie. Żeby zobaczyć co zrobi. Już mam dla niej plany, tak wiele, wiele planów. Planów, które włączają zabranie jej na sam skraj krawędzi kataklizmowej rozkoszy, a wtedy zrzucenie jej z niej. Znowu i znowu i znowu.

Ale nie do czasu, gdy będzie gotowa. Nie do czasu, gdy postąpi pierwszy mały, ale ważny krok.

Obserwuje mnie, jej głowa odwrócona w moją stronę, nawet kiedy jej ciało zwrócone jest do okna, spojrzenie w jej oczach mroczne, niebezpieczne i uzależniające. Przymierza się, decydując jak daleko chce się posunąć. Jak daleko jest skora pozwolić mi się popchnąć... jak daleko jest skora popchnąć mnie. Szkoda, że jeszcze nie potrafi sobie wyobrazić głębokości jakie będziemy odkrywać.

Długie sekundy mijają, gdy żadne z nas się nie rusza. Po prostu tam stoimy, ze skrzyżowanymi oczami. Oddychając w synchronizacji. Myślę o powtórzeniu komendy, ale nie. Słyszała mnie. Powiedzenie tego ponownie byłoby znakiem słabości, utraty kontroli, której jej nie oddam. Nie mogę oddać.

Ale w jej oczach czai się niepewność, strach, którego nie lubię widzieć. Trzymanie jej na krawędzi to jedna rzecz, popychanie jej granic, jej limitów, o wiele dalej niż myśli, że powinny być. Ale szczery strach? To nie po to tu jesteśmy.

Wyciągam rękę, sunę miękko tyłem dłoni po jej kręgosłupie. Kontakt musiał być tym, na co czekała, bo przechodzi ją dreszcz, wygina się do mojego dotyku. I wtedy robi to, co jej powiedziałem, odwracając twarz do okna i robiąc końcowy krok naprzód, zanim przyciska dłonie do szkła przed sobą.

Mięśnie, które nawet nie wiedziałem że są tak napięte rozluźniają się i też przysuwam się ten jeden krok bliżej, aż nasze ciała ponownie są ciasno przy sobie. Zrobiła krok jakiego od niej potrzebowałem i teraz mogę jej pomóc.

Rozsuwam odrobinę jej ręce i przesuwam w górę tak, żeby jej ramiona były rozciągnięte szeroko ponad jej głową. Wsuwam kolano między jej nogi, czekając cierpliwie gdy rozluźnia się i otwiera dla mnie.

Rozluźnia się – oczywiście że tak – i wsuwam dłoń między jej uda, naciskając na zewnątrz by jej nogi były tak szeroko otwarte jak ręce.

Aria jęczy małym, głębokim, ochryplym dźwiękiem, który sprawia, że chcę podciągnąć jej spódniczkę w górę, szarpnąć w dół majteczki i się w nią wbić. Jest blisko, czuję to. Nie zajęłoby dużo czasu żebyśmy oboje doszli.

Ale tutaj, teraz, kiedy jej ciało drży, a oddech przyspiesza i jest zdenerwowana, tak zdenerwowana, ale i tak mi ufa... teraz jest czas żeby ją nagrodzić. Żeby pokazać jej trochę tego, co przyniesie jej zaufanie.

- Jesteś boska w ten sposób, - mówię jej, pochylając się tak, że mój oddech jest gorący przy jej uchu. Przechodzi ją dreszcz, ale nie schyla głowy, nie peszy się. Dobra dziewczynka. - Chcę cie w ten sposób zawsze. - Zsuwam jej majteczki w dół – oczywiście są czarną koronką – i czekam żeby z nich wyszła. - Otwarta dla mnie. Gotowa dla mnie. - Przesuwam rękę z powrotem do połączenia jej ud. - Mokra dla mnie.
- Sebastian...
- Tak, - mruczę, między przyciskaniem miękkich pocałunków do jej skroni, policzka, karku. - Chcę mojego imienia na twoich ustach. Prawie tak bardzo jak chcę twojego smaku na moich.

Wtedy opadam na kolana, wpycham ręce pod jej spódniczkę i łapię ją za biodra, przyciągając do siebie w taki sposób, że jest pochylona do przodu pod kontem, jej plecy wygięte, tyłek w powietrzu, cipka na widoku.

Różnowa, mokra i piękna. Taka piękna.

Tak dużo chcę jej zrobić, chcę zrobić *dla* niej. Skręca mnie żeby dotknąć, poczuć, spróbować tak mocno, że przez chwilę jestem sparaliżowany. Mój umysł to gorąca mgła pragnienia, potrzeby.

Ale nie o to tu chodzi. Nie tutaj. Nie tym razem.

Więc odpycham potrzebę, zamykam ją, aż zostaje tylko ona. Tylko Aria, ze swoimi poszarpanymi oddechami i drżącymi udami. Z zamkniętymi oczami i z otwartą cipką.

Wyciągam dłoń, przejeżdżam palcami po jej szparce.

Aria krzyczy, mroczny i złamany dźwięk. Ale nie rusza się, nie obniża rąk ani nie rusza

biodrami. Nie robi nic, tylko stoi tam, w pozycji w której ją postawiłem i czeka na to, co zrobię dalej.

Jej siła miażdży moją decyzję by trwało to dłużej. Pochylając się do przodu, dostarczam jedno długie, powolne liżnięcie jej cipce zanim wpycham język mocno i głęboko w nią.

Wtedy krzyczy, dziki, zdesperowany dźwięk który wykrzywia mi kręgosłup i chowa się głęboko we mnie. Łapię jej biodra, trzymam nieruchomo, zabieram wyżej. Jest tak głęboko w tym stanie, że nie trzeba wiele. Potarcie tu, liżnięcie tam, kilka powolnych, stanowczych okrążeń mojego języka po jej lechtaczce i rozpada się, pękając na kawałki.

Pękając szeroko rozsunięta. Dla mnie.

Przeprowadzam ją przez jej orgazm, rozciągam, wydłużając go na tyle na ile możliwe. Tylko kiedy jest wykończona, jej ciało ześlizguje się cicho po szkle, dopiero wtedy rozluźniam uścisk.

Skomli raz, na stratę kontaktu, przekręca się niespokojnie gdy szuka ciepła. Zapewnienia.

– Sebastian. Proszę.

Nieruchomieję, nie tak bardzo na słowa jak na ton, którymi je wypowiada. Już teraz jej głos ocieka tym słodkim miodem, który do mnie woła i istnieje część mnie, która jest zszokowana że tak szybko wpadła.

Uległa.

Słowo tańczy mi w umyśle. Kurwa. Nie planowałem jej tam jeszcze zabrać. Nie teraz, kiedy nie mamy czasu. Ale jest za późno. Mogę powiedzieć po miękkich, stękających dźwiękach jakie wydaje. Po sposobie, w jaki nie może się uspokoić bez mojego dotyku.

Przełykając przekleństwo na moją własną niedbałość, głaszczę ręką po delikatnej krzywiźnie jej tyłeczka, zanim wstaję. Zostawiając ją dokładnie tam gdzie jest, idę długimi krokami do biurka, wciskam kilka cyfr na moim telefonie. Kiedy Linda odbiera, wyszczekuję:

– Zadzwoń do Davida na dole. Powiedz mu, że zarządcy od bezpieczeństwa pracowników kazali Arii wypełnić papiery dotyczące incydentu sprzed dwóch nocy. Zejdzie na dół kiedy skończy.

Kiedy się odwracam, obserwuje mnie, te jej czarne magiczne oczy odrobinę zamglone i nie skupione. Mogę stwierdzić, że próbuje wydostać się na powierzchnię, próbuje myśleć. Do diabła z tym.

Zmuszając się do zimna w głosie, którego jestem daleki od czucia, pytam:

– Powiedziałem, że możesz się odwrócić?

***Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97***



## Rozdział 2

### Aria

Nieruchomieję na słowa Sebastiana.

Na jego ton.

Na spojrzenie w jego oczach.

Jego *oczach*.

Kiedy miałam piętnaście lat, kupiłam malachitowy kamyk na szczęście w nowym sklepie z drobiazgami i od tamtego czasu trzymałam go w szafce nocnej. Trzymałam ten kamień w ręce milion razy, przekręcałam między palcami tak bardzo, że po jednej stronie go wygładziłam. A i tak nigdy – w ciągu tych wszystkich lat, za każdym razem gdy go trzymałam i studiowałam i marzyłam – nie widziałam oczu tego samego, głębokiego, tajemniczego koloru.

Aż do teraz. Oczy Sebastiana były dokładnie tego samego odcienia co kamień – dziwnie szarzielone z pierścieniami ciemnego lasu wokół źrenicy i na zewnątrz obręczy tęczówki. Zapierają dech, są magiczne. Podniecające jak diabli. A spojrzenie w nich, właśnie teraz, jest dwa razy twardsze niż mój malachitowy kamień mógłby być.

Jest to przerażająca rewelacja, która nagle wyrывa mnie z dziwnej mgiełki, którą czuję. Moje ciało drży na nagłe skurcze, muszę się powstrzymać z całej siły by nie wyciągnąć do niego ręki. By nie poddać się żądzy, która się we mnie buduje, żądzy, która ciągnie do czegoś, czego nie mogę dokładnie nazwać, ale wiem że to coś więcej niż seks. Coś więcej niż dojsście.

Nie wiem jak się z tym czuję i ta wiedza przywraca mnie kompletnie z jakiegokolwiek wycieczki, na którą się wybierałam. Bo szczerze mówiąc, nie jestem pewna jak czuję się z czymkolwiek.

Po przeżyciu praktycznie całego życia w Vegas, nie są mi obce perwersje. BDSM, przyduszanie, podglądanie, kasa za seks. Słyszałam o wszystkim. Ale wiedza o tym, czym to jest, a doświadczenie jednego z nich na sobie jest już inną sprawą. I podczas gdy po prostu rozkoszowałam się jak cholera tym, co robił mi Sebastian – nie sądzę, żebym kiedykolwiek w życiu doszła tak szybko – to nie oznacza, że jestem gotowa na więcej.

Z wyjątkiem tego, że sposób w jaki na mnie patrzy, podnieca mnie. Ponownie robię się mokra, nawet jeśli moje kolana dalej drżą od orgazmu, który właśnie mi dał.

Nie jestem pewna jak czuję się też z tym. Zazwyczaj nie jestem taka łatwa... by pójść do łóżka, by pieprzyć się do nieprzytomności, czy żeby po tym wszystkim być miękka i drżąca.

Nawet gorzej, Sebastian wie dokładnie jak roztrzęsiona nadal jestem. Mogę to stwierdzić po sposobie w jaki się powstrzymuje, po napiętym ciele, zaciśniętej szczęce i pięściach zaciśniętych po bokach. I po sposobie w jaki nadal znajduje się po drugiej stronie pokoju, obserwując mnie, zamiast

podejść i mnie pieprzyć. Czy cokolwiek dla mnie planuje.

To nie tak, że mnie nie chce. Nie jestem próżna, ani naiwna i wiem, kiedy facet chce mi zrobić masę niewyobrażalnych rzeczy. Nie, Sebastian Caine zdecydowanie mnie pragnie. Ale myśli też, że jestem słaba. Krucha. Ta wiedza sprawia, że usztywniam kolana i prostuję plecy, kiedy dwie minuty temu przysięgłabym, że już nigdy nie byłabym spięta. Ale coś w sposobie widzenia litości, złości mnie jak nic innego.

Odwrócenie się i stanięcie twarzą do okna mogłoby być dobrym posunięciem, ale to również tchórzostwo. A ja nie jestem tchórzem. Niczyją uległą dziewczynką. Nigdy więcej.

I właśnie dlatego celowo unoszę podbródek w górę i mrużę na niego oczy. I bardzo, *bardzo* rozmyślnie odwracam się, stając plecami do okna i stając z nim twarzą w twarz.

Nie jestem pewna, czego od niego oczekuję, jak myślę, że zareaguje na moje jawne wyzwanie. Ale wiem, że nie oczekuję uniesionej brwi. Mrocznie grzesznego uśmiešku. Zmysłowego napięcia, które w jakiś sposób staje się między nami jeszcze gęstsze, aż samo powietrze, którym oddycham jest nim przesiąknięte.

I wtedy on rzuca się na mnie. Czuję się śmiesznie myśląc o tym słowie – on jest mężczyzną, nie jaguarem – a i tak nie ma innego opisu, jakiego mogę użyć, by wyjaśnić jak wygląda, kiedy kroczy przez pokój. Gładki, potężny, jego mięśnie poruszają się z tajemniczą koordynacją, która w jakiś sposób jest piękna i drapieżna.

Czuję jak moje serce przyspiesza, oddech staje się urywany i przez sekundę – jedynie sekundę – chcę powiedzieć do diabła z tym i uciec. Powiedzieć do diabła z byciem dzielną, do diabła z moją bielizną, która teraz leży zwinięta w kulkę na podłodze, do diabła z udowodnieniem czegoś jemu i sobie i zamiast tego rzucić się do drzwi.

Ale nie robię tego. Nie mogę.

Bo prawdą jest, że już za późno. Za późno dla mnie na ucieczkę, za późno, na ukrycie się. Mogę nie wiedzieć wiele o jego stylu życia, o jego zboczeniu, ale wiem jedno. Całe moje ciało jest dostrojone do jego – moja krew pulsuje z moją żądzą jego. Moja skóra płonie z potrzeby jego dotyku. A moja płeć boli z pustki, z potrzeby pocucia go we mnie.

Nie, ucieczka nie jest nawet opcją, z tak wielu, wielu powodów.

I wtedy nawet myśl o wolności znika, bo stoi tuż przede mną, jego duże ciało praktycznie wibruje od gniewu. Albo potrzeby. Nie znam go jeszcze wystarczająco dobrze, by to odróżnić.

- Więc tak to rozegramy, tak? - pyta miękko.
- Nie jestem zbyt dobra w przyjmowaniu rozkazów, - mówię mu, starając się najlepiej jak mogę, zignorować fakt, że moje usta nagle robią się suche.
- Nie przypominam sobie wydania rozkazu. - Unosi rękę do mojej twarzy, a ja instynktownie zaciskam oczy i się odsuwam. Nieruchomieje w połowie drogi, jego oczy zmieniają się w ostrożne, czujne.

Niech to cholera. I tak szybko jestem na siebie wkurzona. Zostawiłam to wszystko za sobą, szmat czasu temu i nie wrócę tam. Nie teraz, nigdy. Bez względu na to, jak wiele przyjemności może dać mi Sebastian. Pierwszy raz odkąd to się zaczęło, poważnie myślę o wyjściu i nie oglądaniu się za siebie.

- Na karanie też nie reaguję za dobrze, - mówię mu, zmuszając się do brzmienia na pewną siebie i niezmartwioną, kiedy tak naprawdę chcę tylko zwinąć się w kulkę i lizać rany, które nie wiedziałam, że nadal istnieją.

Sebastian obserwuje mnie przez długi czas, jego oczy praktycznie hipnotyzujące, gdy wędrują po mojej twarzy i ciele. Pewnie szukając wskazówek co do mojego dziwnego zachowania. Ale na moim ciele nie ma żadnych... nie noszę już śladów mężczyzny i nigdy więcej nie będę ich nosić. Nie, wskazówki, których szuka zakopane są głęboko we mnie, by nikt nie miał nigdy szansy ich zobaczyć.

Ale i tak jestem zażenowana na swoją utratę kontroli, na reakcję, której po prostu nie mogłam ukryć. Czekam na współczucie, albo gorzej – o wiele gorzej – podniecenie, ale Sebastian nie daje mi ani tego ani tego. Zamiast tego, patrzy tylko na mnie ze stałością, która przeczy mojemu nagłemu drżeniu.

- Więc to dobrze, że ja nie karzę, prawda?

Wyciąga rękę, wolniej, i tym razem nie odsuwam się. Po części dlatego, że teraz wiem, że mnie nie uderzy. I po części dlatego, że chcę zobaczyć co *zamierza* zrobić.

Ujmuje mój policzek w swoją dużą, szorstką dłoń i głaszcze kciukiem wzdłuż mojej szczęki. Po ustach. Przez chwilę, tylko chwilę, zastanawiam się jak i dlaczego tak potężny biznesmen ma dłonie jak niewolnik, ale wtedy nawet ta myśl znika w dziwnej ospałości, która znowu zaczyna mnie ogarniać.

Nie wiem co to jest, nie rozumiem, dlaczego wszystko się trochę zamazuje wokół krawędzi, jest nieskupione. Nie rozumiem dlaczego, nawet jeśli tak jest, nie pragnę niczego tak bardzo jak dotyku Sebastiana. Jego ust. Uczucia jego ciała przy moim.

I wtedy on przyciska kciuk do mojego podbródka, przyciskając do dołu, aż moje wargi się rozchylają i otwierają dla niego. Tylko dla niego.

- Kontrola nie polega na karaniu, Aria, - mówi mi tak miękko, że nie jestem pewna czy nie wyobrażam sobie tego wszystkiego. - Polega ona na udowodnieniu, kto tu ma większego fiuta.

Jego kciuk wsuwa się do moich ust zanim mogę odpowiedzieć, pociera delikatnie po czubku mojego języka. Myślę, o ugryzieniu go, albo przynajmniej o odsunięciu głowy.

Nie robię żadnej z tych rzeczy.

- Zwłaszcza w tym przypadku, - kontynuuje. - Skoro uważam że to dość oczywiste, że tylko jedno z nas może wygrać te zawody.

Wsuwa kciuk głębiej w moje usta, wykręcając rękę tak, że teraz pociera podniebienie opuszką kciuka. Powoli, delikatnie, ostrożnie.

To dobre uczucie, szokująco bardzo dobre i nie mogę się powstrzymać przed zareagowaniem. Zamykam oczy, głowa opada mi na okno i wtedy zasysam go głębiej, biorąc całego do środka, nawet gdy mój język okrąży jego kciuk, pocierając wzdłuż górnej części i dolnej w taki sam sposób w jaki potraktowałyby jego kutasa, gdyby był w moich ustach.

Wtedy Sebastian wyciąga palec, jego kciuk jest mokry i gorący, gdy pociera nim po moich ustach, rozsmarowując moją szminkę do piekła i z powrotem. Normalnie, ześwirowałabym – czerwona szminka jak moja to prawdziwa suka do starcia ze skóry, a muszę wrócić do pracy gdy ten akt się skończy – ale teraz nie mogę zmusić się do przejęcia tym. Nie kiedy jego kciuk – jego mokry, umalowany szminką kciuk sunie po mojej brodzie i w dół szyi, do zagłębienia w gardle.

Trzyma go tam przez chwilę, palce zaciśnięte w pięść, kciuk głaszczący mój obojczyk. I wtedy otwiera dłoń, rozsuwa szeroko, aż w końcu obejmuje nią moją szyję.

Otwieram szybko oczy, wysoki, strapiony dźwięk ucieka z mojego pochwyconego gardła. Sebastian nie przestaje, nie odsuwa się, nawet się nie waha. Zamiast tego, zaczyna głaszać, naciskać, masować moje gardło i nic w moim życiu nie było takie dobre i tak przerażające jednocześnie.

Kręcenie się w głowie staje się silniejsze, ogarnia mnie ospałość do tego stopnia, że czuję się słaba, bezcielesna. Jak szmaciana lalka tylko czekając by zobaczyć, co dalej zrobi Sebastian.

Część mojego mózgu – w tej chwili to już mała część – ostrzega mnie, że to zły pomysł. Ostrzega, że powinnam uciekać z Dodge tak szybko, jak to możliwe. Ale jest to zakopane pod rozkoszą, pod potrzebą jaką wywołuje we mnie jedynie spojrzeniem, jedynie dotykiem. Zakopane pod ciekawością i tym dziwnym, słodkim znużeniem, z którym nie wiem jak walczyć.

Nie jestem pewna czego oczekuję, że stanie się następnie. Może tego, że Sebastian rozepnie mi bluzkę. Może tego, że zażąda bym tym razem to *ja* padła na kolana przed *nim* – okazja na którą czekałam. A może oczekuję tego, że rozsunie rozporek, szarpnie moją spódniczkę do góry i wbije się we mnie tak, jak wyczekiwałam odkąd kazał mi położyć ręce na oknie.

Ale nie robi żadnej z tych rzeczy. Zamiast tego, unosi drugą rękę do mojego policzka i po prostu stoi tam przez długie sekundy, ujmując moją twarz, trzymając mnie za gardło, obserwując mnie.

Obserwując i czekając, czekając i obserwując.

Nie rozumiem dlaczego przedłuża to, co jestem pewna, jest nieuniknione, ale mam wystarczająco rozumu w głowie by o to nie pytać. Ale i tak z każdą sekundą kiedy tam stoję, zastanawiając się, czekając, zatapiam się głębiej i głębiej w znużenie. Jest ciepłe i słodkie, jak miód, i kocham sposób w jaki przepływa przez moje żyły. Spowalniając mnie. Przejmując mnie.

Moje kończyny są ciężkie, tętno mi teraz zwalnia i jest rytmiczne, zamiast szybkiego i urywanego. A moje oczy – tak ciężko utrzymać je otwarte. Tak ciężko trzymać się na baczność kiedy chcę jedynie zatopić się w Sebastianie i pozwolić mu zrobić ze mną co tylko zechce.

Zmagam się z tą słodkością jeszcze przez chwilę dłużej, ale w końcu przegrywam walkę. Moje oczy ponownie się zamykają i kiedy tak się dzieje kolana również mi się uginają. Nagle jedyne co trzyma mnie na nogach, to dotyk Sebastiana. Jego dłoń na mojej twarzy, ręka na mojej szyi, biodra naciskające do przodu by przyszpilić moje przy oknie i powstrzymać przed upadkiem... albo przed uduszeniem się od uchwytu na moim gardle.

Mimo, że jego biodra odwalają większość roboty w trzymaniu mnie w miejscu, jego ręka zaciska się teraz wystarczająco mocno by bolało. Nie za bardzo, tak naprawdę nie wiele. Ale wystarczająco – uszczyplenie tu, szarpnięcie tam – bym była świadoma tego, jak wiele kontroli ma nad moim ciałem w tym momencie.

Zamiast zacząć panikować, ta wiedza sprawia tylko że robię się jeszcze bardziej mokra.

- Sebastian. - Szepczę jego imię, jak wydaje się, po raz setny.
- Tak, Aria?

Mogę poczuć jego ciepły oddech na moim policzku i mimo, że oczy mam zamknięte, wiem że jest blisko. Tak blisko. Odwracam głowę, próbuję przycisnąć usta tam gdzie wiem, że są jego, ale znajduję tylko powietrze. Zniknął tak szybko jak się pojawił.

- Potrzebuję... - Mój głos się łamie.
- Czego potrzebujesz, moja słodka? - jego głos jest teraz niższy, głębszy niż zazwyczaj. Jego oddech jest na moim drugim policzku, na skraju szczęki.

Znowu przekręcam głowę, tym razem szybciej i ponownie próbuję pochwycić jego usta swoimi. Ale on znowu znika i tym razem odsuwa się tak, że jego miednica nie przyciska się już do mojej. Tak, że jedyny kontakt dla naszych ciał to jego ręka na moim gardle.

Zaciska ją odrobinę i gdy odwracam głowę na miejsce bym była do niego twarzą, czuję tam trochę więcej nacisku niż wcześniej. Nie wystarczająco bym była bliska stracenia powietrza, ale zdecydowanie wystarczająco bym wiedziała, że się nie bawi. Przynajmniej nie tak, jak myślałam na początku.

Nagle dociera do mnie, że jeśli ktoś by teraz wszedł, nie wiedzieliby czy próbuje mnie zabić, czy pieprzyć.

Biorąc pod uwagę moją przeszłość – to, skąd pochodzę i co zrobiłam by przetrwać – ta myśl nie powinna być tak podniecająca jak jest. Może to dlatego, że wiem że to co innego. Wiem dokładnie jak bardzo Sebastian jest ze mną ostrożny.

- Czego potrzebujesz, Aria? - powtarza Sebastian, palcem pocierając wrażliwą skórę tuż pod moim uchem. - Nie zapytam ponownie.
- Potrzebuję ... - Ponownie zjadają mnie nerwy. Ponownie mój głos się łamie.
- Nie ma żadnego wstydu w poproszeniu o to, czego chcesz, - mówi mi i tym razem mogę poczuć jego oddech na moich ustach. Jego usta są właśnie tam, kilka centymetrów od moich. Jeśli wychylę się troszeczkę, odrobinę, będziemy się całować. Rozpaczliwie tego chcę, chcę poczuć jego usta i język i zęby na moich tak bardzo, że tylko o tym mogę myśleć. Ale jeśli to zrobię, jeśli spróbuję po raz trzeci go pocałować...

*Trzy uderzenia i wylatujesz.*

Stare bejsbolowe przysłowie nagle wpada mi do głowy i wiem, że Sebastian mówił poważnie o tym, że nie zapyta ponownie.

To przerażająca myśl.

Każdego innego razu czułabym się śmiesznie i melodramatycznie przez myślenie tego choćby przez sekundę, ale teraz, w tym momencie, myśl o Sebastianie wychodzącym i zostawiającym mnie w ten sposób – mokrą i tonącą i zdesperowaną tego, co jest w stanie mi dać – wcale nie jest śmieszna.

Więc zmuszam się by zostać dokładnie tam, gdzie jestem, zmuszam się do bezruchu, by się nie trząść, by nie oddychać.

Mijają sekundy – długie, wyczerpujące sekundy gdzie każde uderzenie serca jest agonią – i wtedy on nagradza mnie muśnięciem ust o moje wargi.

To nie wystarcza, nawet w połowie by ugasić płomień wzmagający się we mnie, a jednak wchłaniam to jak spieczona pustynia wchłania deszcz.

Kolejny bezruch z jego strony. Kolejny z mojej.

Kolejny pocałunek, ten troszeczkę dłuższy i bardziej mokry niż wcześniejszy.

I nadal nie jest on blisko takiego, którego szukam.

- Potrzebuję twoich ust. - Wymawiam słowa, które gotowały się we mnie od, jak się wydaje, godzin, dni, mileniów.

Mamrocze coś co brzmi bardzo podobnie do „Dzięki Bogu”. I wtedy całuje mnie, jego usta otwarte i mokre i pożerające moje.

Tak dobrze go czuć, tak dobrze smakuje – jak piwo, które miał na obiad zmieszane ze słodkim i dzikim wiatrem pustynnym, który lubi czasami strzelić przez miasto na najmniejszą prowokację.

- Sebastian. - Jego imię jest modlitwą, krzykiem desperacji i żądzy, gdy sunę rękami po jego mocno umięśnionych plecach i zaplątuje je w jego dzikich, jedwabnych włosach.
- Aria, - odpowiada, i moje imię jest słodkie na jego ustach. Na jego języku, gdy przesuwa nim po moich ustach, odkrywa ich kąciki. - Kocham to jak smakujesz.

Zaczynam mu odpowiadać, mówić mu że czuję dokładnie to samo, ale wtedy zasysa moją dolną wargę między zęby, przygryzając lekko i moje myśli rozlatują się jak żetony uderzone zwycięską ręką.

Uderza we mnie gorąco i sapię, zaciskając ręce w pięści. Palcami ciągnę go ostro za włosy. Jęczy nisko w gardle i wtedy jego wolna ręka jest na moim biodrze, jego palce wbijające się w mój tyłek. Nie na tyle by bolało, ale zdecydowanie na tyle, by przypomniał mi, że to on ma władzę.

Przypomnienie to podnieca mnie tylko jeszcze bardziej i nie mogę się powstrzymać przed poruszaniem przy nim niespokojnie. Chcę więcej niż mi daje. Potrzebuję więcej niż myślałam.

Ale Sebastian nie ma takiego zamiaru. Skubie mocno moją wargę w reprimendzie, ale to tylko wciąga mnie głębiej. Nawet delikatne pocieranie jego języka, które podąża za ugryzieniem – pocieranie przeznaczone do tego, by złagodzić mały ból – wciąga mnie tylko głębiej.

Głębiej.

Głębiej.

Głębiej.

Aż nie liczy się nic prócz Sebastiana i tej chwili i słodkiego znużenia krążącego jak syrop po moim ciele, aż w nim tonę.

I tak to dla niego nie wystarcza. Nadal naciska na więcej.

Podsuwa rękę w górę mojego gardła do podbródka i odrobinę odchyła mi głowę do tyłu. Następnie przejmuje mnie, jego język wsuwa się do moich ust, by potrzeć o mój własny. By potrzeć o podniebienie i policzek. By podrażnić mnie, aż jedyne o czym mogę myśleć, to on.

Aż jedyne czego chcę, to on.

Znowu pociągam go za włosy, tym razem nawet mocniej, a on odpowiada szarpnięciem swoich bioder do moich co w zamian przyciska mój tyłek do zimnego, twardego szkła okna.

Nie to, żebym narzekała. Tego chciałam przez cały ten czas. Czas na zabawę, na słodkie, powolne, luksusowe budowanie pożądania już dawno minął. Na jego miejscu potrzeba jest rozpaczliwą, niszczącą siłą między nami, unoszącą się jak pustylny pył, do czasu gdy połyka nas oboje.

*Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97*

## Rozdział 3

### Sebastian

Jezu, jest taka słodka. Jak cynamon i jabłka i ciepły, ciemny miód który roztopia się na języku. Słodka i miękka i boska, taka boska, gdy zatracą się w najmroczniejszym, najgłębszym pocałunku, jakiego kiedykolwiek byłem częścią.

Jedyny problem tkwi w tym, że ja zatracam się tak samo łatwo.

Zacząłem to dlatego, że jej pragnę i dlatego, że chcę pokazać jej co to oznacza naprawdę mieć kontrolę nad każdym jej aspektem – jej wyborów, ciała, nawet jej orgazmu. A jednak to ja jestem tym, który jest testowany, tym którego kontrola się wyslizguje po trochu z każdą spędzoną sekundą dotykania jej.

Głęboko w środku mogę poczuć jak to wzrasta, potrzeba by ją wziąć, by ją mieć i do diabła z konsekwencjami. Chcę ją pieprzyć tutaj, przy oknie. Chcę ją obrócić, przechylić przez jedno z moich krzeseł i wbijać się w nią od tyłu. Chcę posadzić jej słodki, ponętny tyłeczek na moje biurko, paść na kolana przed nią i uctować.

Ale takie utracenie kontroli jej nie pomoże, nie da jej niczego prócz wybuchowego orgazmu lub dwóch. I podczas gdy nie jestem tym, który odmówiłby dobrego uwolnienia, jeśli mogę po postu poczekać, jeśli mogę odzyskać kontrolę, która była dla mnie jak druga skóra przez tak długi czas, to jest dla niej jeszcze więcej rzeczy.

A ponieważ lubię sposób w jaki reaguje – małymi zdesperowanymi dźwiękami i potrząsaniem tych jej boskich bioder – znowu przygryzam jej dolną wargę. Aria skomli, kręci się przy mnie nawet kiedy zaczepia palce o szlufki moich spodni i przyciąga mnie bliżej.

Ale nie daję jej tego, czego chce. Po części dlatego, że o to nie poprosiła a po części dlatego, że ja chcę więcej. Może to samolubne z mojej strony, ale jestem zdeterminowany by usłyszeć jak moja Aria śpiewa.

Jest o wiele miększa niż sobie wyobrażałem kiedy waliłem wczoraj konia w łazience, o wiele gorętsza niż śniłem poprzedniej nocy.

– Proszę, - skomli przy moich ustach. - Jestem gotowa.

Jej słowa przesuwają się w dół mojego kręgosłupa, strzelają do fiuta. I istnieje część mnie, która chce ulec na jej miękko wypowiedziane słowa. Jakby nie było, dopiero co nauczyłem ją, że w kontrolowaniu chodzi o proszenie o to, czego się chce – domaganie się tego – i właśnie to zrobiła.

Ona tego chce. Chce mnie. Mogę poczuć to w jej ustach. W jej palcach plątających się i ciągnących mnie za włosy. W jej sutkach, twardych przy mojej klatce i w jej biodrach tak niespokojnych przy moich.

A to i tak nadal nie wystarcza. Ofiarowała mi tak wiele – swoje ciało, zaufanie. A i tak chcę więcej. Chcę wszystkiego co ma, wszystkiego czym jest. I będę to miał. Kiedyś. Bo teraz, będę



naciskał na – i będę brał – wszystko, co chce mi dać.

Więc ją całuję. Grzesznie. Szalenie. Całuję ją i całuję i całuję, aż nie mogę odróżnić gdzie zaczyna się ona, a kończę ja. Aż jej usta są opuchnięte tak, jak moje. Aż jej usta i ta chwila są jedynymi rzeczami, które się liczą.

Więc dalej ją całuję.

Jęczy głęboko i sapie, a ja upajam się tym dźwiękiem.

Upajam się każdym jękiem i krzykiem, który opuszcza jej usta i wchodzi do moich.

Upajam się sposobem w jaki się dla mnie otwiera, dzieląc się swoimi sekretami i rozkoszą.

Uczę się jej z każdym przesunięciem języka i skubnięciem zębów, otwierając jej tajemnice z każdym potarciem ręki, przyciśnięciem bioder.

Teraz wiem, że szybkie przesunięcie językiem po jej dolnej wardze powoduje ciepłe westchnięcie. Przesunięcie ręką po jej piersi wydobywa z niej głębokie sapnięcie. Ściśnięcie sutka daje mi skomlenie. A wepchnięcie języka głęboko w jej usta sprawia, że jęczy, nisko, zmysłowo i niegrzecznie. Tak niegrzecznie.

Ten dźwięk lubię najbardziej, więc robię to ponownie, sunąc językiem po i wokół jej.

A to nadal nie wystarcza. Rozkosz Arii jest piosenką, której chcę usłyszeć każdą nutę.

Naciskam delikatnie na jej gardło, tylko by poczuć ostre nabranie powietrza i niskie, roztrzęsione wypuszczenie go, które za tym idzie. Wtedy jej głowa miota się przy oknie, ręce wykręcają się w moich włosach wystarczająco bym poczuł ostre ukłucie bólu, gdy wbija mi palce w czaszkę. To takie dobre, bardzo dobre uczucie i w nagrodę zasysam jej język do ust, pozwalam na odkrywanie mnie w sposób, w jaki ja przed chwilą odkrywałem ją.

Wydaje z siebie nowy dźwięk rozkoszy, w połowie skomlenie, w połowie śmiech i dodaje go do mojej listy. I wtedy poddaję się – jej i sile tej rzeczy, która między nami iskrzy.

Z czasem to już za dużo – za dużo i nie wystarczająco i wszystko pomiędzy. Odrywam od niej usta, a ona jęczy, czy to w proteście czy w uldze, jestem za bardzo zatracony żeby stwierdzić. Zmieniając delikatnie pozycję, opieram czoło o okno, mój policzek obok jej, gdy haustami łykam powietrze.

Ona robi to samo i przez długie sekundy jedyny dźwięk w pomieszczeniu to nasz urywany oddech. Ale wtedy Aria przekręca głowę i uśmiecha się do mnie, ospała, seksowna rzecz, która sprawia, że zapominam dlaczego w ogóle potrzebuję tlenu.

Unosi dłoń do mojego podbródka przebiega palcami po lekkim zarostcie, gdy mruga na mnie tymi swoimi oczami koloru północy, ciemnymi i głębokimi i jedynie trochę nieskupionymi.

Teraz jest z powrotem w stanie uległej, jej ciało i umysł kompletnie nastawione na mnie. Na to, czego chcę. Na to, czego potrzebuję. Jakby mój fiut nie był już twardy, ta świadomość sprawia że moje ciało praktycznie krzyczy o uwolnienie. Zamiast tego, zmuszam się, żeby stać tam, bezruchu, podczas gdy ona się mnie uczy. Trochę za późno, biorąc pod uwagę stan w jakim jest, ale to stan, który sprawia, że niemożliwym jest dla mnie pchnięcie jej. Ten stan, przez który chcę dać

jej wszystko co mogę.

Jest powolna i troszkę niezdarna – więcej oznak tego, jak bardzo się zatraciła – ale nadal to świetne uczucie, gdy jej palce pocierają moją szczękę, moje ucho, kark. Wtedy zsuwają się na moją pierś i do paska spodni, wsuwając się pod marynarkę i przebiegając po bokach, aż rysuje małe wzorki na moim kręgosłupie, przez co twardnieję niemożliwie bardziej.

Sięgam za siebie wolną ręką i łapię jej dłoń. Unoszę ją do ust, przyciskam długie, powolne pocałunki zanim liżę wzdłuż linii jej życia. Jej palce zakrzywiają się i skubię lekko ich czubki, zatapiając zęby we wzgórkach Venus, mięsistej części u podstawy jej kciuka.

To przedziera się przez jej odurzenie i pizczy – w proteście czy zaproszeniu nie jestem pewien. Więc do czasu gdy będę pewien, ustawiam jej rękę obok jej biodra, przyciskając dłoń do szkła. I wtedy całuję ją wszędzie, sunąc ustami po policzku, szczęce, w dół długiej, smukłej kolumny jej szyi.

Kiedy sięgam do swoich palców – palców, których użyłem dziś jako obroży i umysłowej gry – uwalniam swój uchwyt, który na niej miałem przez tak długie minuty. Aria wydaje z siebie dźwięk protestu na utratę i jest to piękny dźwięk, może najpiękniejszy jaki do tej pory od niej usłyszałem.

Spędzam długi czas przy zagłębieniu jej gardła, na delikatnych wzgórkach i dolinach jej obojczyka. Całując, liżąc, smakując ją. Biorąc w posiadanie tę jej część.

Próbując jak cholera nie rościć sobie praw do każdej części niej, gdy instynkty które nie wiedziałem, że posiadam, wrzeszczą bym zrobił.

Zamiast tego, sunę nosem po zagłębieniu w jej gardle, pociągam tam długie liźnięcia językiem o jej skórę. Smakuje tak słodko jak pachnie i chcę spędzić godziny, dni, ucząc się każdego cala – każdego milimetra – jej skóry.

Ale ona drży, stłumione okrzyki dochodzą z głębi jej gardła i wiem, że na tę chwilę popchnąłem ją tak daleko, jak mogłem. Siebie popchnąłem prawie tak samo daleko. Tygodnie od dziś, do diabła, może tylko dni, jestem pewien, że cofnę się pamięcią do tego momentu i pomyślę jak daleko możemy jeszcze dojść. Ale na teraz to wystarcza. Więcej niż wystarcza.

- Zamierzam cię rozebrać, - mówię jej, palcami sięgając guzików jej białej koszuli. - Chcę cię zobaczyć.
- Tak. - To w połowie rozkaz, w połowie błaganie i ręce zaczynają mi się trząść, gdy odpinam pierwszy guzik.

Moje ręce nigdy się nie trzęsą. Fakt, że teraz się trzęsą... nie jestem pewien co myśleć, jak się czuć.

A ponieważ nie mogę nic na to poradzić, ignoruję je, zamiast tego wybierając zabranie się za odpięcie reszty guzików. I podczas gdy istnieje część mnie, która nie chce niczego bardziej jak rozerwać jej bluzkę po środku i mieć w dupie konsekwencje, znajduję kontrolę by tego nie zrobić. Bardziej dla dobra Arii niż dla mojego.

W ciągu kilku sekund, jej koszulka jest na podłodze obok nas, a ja sięgam za nią, rozpinając koronkowy, biały stanik, który jest tak bezużyteczny i lichej jak tylko bielizna może być i nadal być nazywana stanikiem. Nie to, że narzekam. Mogę zobaczyć jej aureole przez cienką koronkę –

ciemno-różowe, podniecone, i tak bardzo, bardzo boskie. Ten widok wystrzela prosto do mojego fiuta, podnosi moje własne podniecenie o kolejny stopień albo dziesięć.

Wtedy stanik znika, i stoi przede mną naga od pasa w górę.

Naga i wrażliwa i piękna. Taka piękna.

Pochylam się do przodu, przyciskam miękki pocałunek najpierw do jednej piersi a następnie do drugiej. Drży na mój dotyk, na muśnięcie moich ust na jej wrażliwej skórze.

- Sebastian. - Nie jestem pewien czy to ostrzeżenie czy błaganie, ale tym razem jestem zbyt zajęty lizaniem jej sutka, zasysaniem go głęboko do ust, by odpowiedzieć.

Aria wydaje z siebie piskliwy, zduszony dźwięk, który uderza we mnie jak rozpędzony pociąg. Unosi ręce, łapie się moich ramion. Cierpliwie odsuwam je, przyciskam je do szkła obok jej bioder.

- Trzymaj je tam, - rozkazuję i mimo, że jej biodra ocierają się o moje, robi to, co jej mówię. Przynajmniej teraz.

I wtedy skubię krągły, miękki spód jej piersi, całując i ssąc i lizając każdy jej cał, który mogę. Jest taka miękka, tak cholernie piękna, że nie mogę się oprzeć.

Więcej niż raz ssę wystarczająco mocno, by zostawić siniaka – chcę żeby pamiętała tą chwilę, kiedy spojrzy na siebie rano w lustrze. Chcę żeby pamiętała mnie, gdy będzie brała prysznic, myła zęby, robiła sobie poranną kawę.

Na samą myśl przygryzam odrobinę mocniej niż zamierzałem. Aria krzyczy, a ja mruczę przeprosiny w jej skórę, gdy łagodzę mały ból językiem.

Ale Aria potrząsa głową przy szkle.

- Zrób to... - Jej głos łamie się i zasysa poszarpane hausty powietrza do płuc. - Zrób to jeszcze raz.

Kurwa.

Te cztery słowa są jedynym zachęceniem jakiego potrzebuję. Znowu ją skubię. I znowu. I znowu. Za każdym razem sunę językiem po małej rance, by zatrzymać szczypanie, ale delikatność nie umniejsza faktu, że ją oznaczam. Zostawiając ślady na jej piersiach, na jej ciele, które nawet ślepy mógłby zobaczyć.

Ślad kończy się przy pasku jej spódniczki i nagle nawet ten mały skrawek materiału jest zbyt dużą barierą. Chcę zobaczyć całą ją – jej brzuch, jej tyłek, jej boską cipkę, mokrą z pragnienia. Z potrzeby. Z potrzeby mnie i wszystkiego co razem robimy.

Zsuwam jej spódniczkę w dół, i pomagam jej z niej wyjść. I wtedy już jej nie ma, a ona stoi przede mną, mając na sobie nic oprócz szpilek bez palców, ażurowych pończoch i siniaków jakie jej zrobiłem.

Jest najseksowniejszą cholerną rzeczą jaką kiedykolwiek widziałem.

Jej oczy nadal są zamknięte, głowa odwrócona tak, że jej gorący policzek spoczywa na zimnym szkle. Jej ręce przyciśnięte są płasko do okna, ale plecy są wygięte, piersi na erotycznej wystawie.

Padam przed nią na kolana, przyciskam gorące pocałunki w dół jej brzucha i po podbrzusza, aż dochodzę do jej płci. Chcę ponownie zakopać tam twarz, wciągnąć ten ostro słodki zapach w płuca, w duszę. Chcę lizać ją do orgazmu po raz drugi. Po raz trzeci.

To zbyt kusząca myśl, by się powstrzymać, więc pochylam się do przodu i liżę w górę po środku jej cipki.

Jej oczy otwierają się na moment, tylko na moment i mogę dojrzeć, że zatapia się jeszcze głębiej w nicość. To boski widok, taki któremu nawet nie próbuję się oprzeć. Zamiast tego, przekręcam głowę, gryzę ostro wewnątrz jej uda.

Tym razem nie krzyczy. Nie podskakuje, nie szarpie się, nie robi nic poza rozszerzeniem nóg odrobinę bardziej.

Natychmiast korzystam z dostępu, ponownie wpychając język głęboko w nią. I wtedy okrążam, pocieram, wsuwam się do środka i na zewnątrz jej cipki, gdy pławię się w każdym zduszonym krzyku, każdym dreszczu, którego nie może kontrolować.

Nie trzeba dużo czasu by znów balansowała na krawędzi. Wiem, że nie zajmie to wiele, muśnięcie języka, przyciśnięcie kciuka, powolny, gorący oddech na jej łechtaczce, by wysłać ją w przepaść.

Więc odsuwam się, siadam na piętach. I czekam kilka długich, nieznośnych sekund by wróciła z tej krawędzi.

- Sebastian? - pyta po minucie czy coś koło tego, jej głos ochrypliwy, złamany i tak bardzo, bardzo gorący.
- Jestem tutaj, skarbie. - Głaszczę jej biodra, w dół uda, następnie wsuwam rękę między nią a okno, bym mógł ująć jej tyłek. Rozluźnia się na mój dotyk, stapiając się w nim nawet gdy jej ciałem dalej wstrząsają ogromne dreszcze.

Jej odpowiedź wstrząsa mną, zwiększa już i tak nieznośne pragnienie, aż do czasu gdy wszystko pęka. Moje własne ręce drżą, serce wali jak młot i przez zbyt długi czas, jedyne o czym mogę myśleć to podniesienie jej, owinięcie jej nóg wokół mojej talii i wbicie się w nią. Do domu.

Ale jest więcej rzeczy, które chcę jej zrobić, więcej których potrzebuję zanim pozwolę nam dojść.

To ta myśl gruntuje mnie, pomaga odzyskać kontrolę, której ponownej utraty jestem niebezpiecznie bliski.

I wtedy zsuwam rękę w dół krągłości jej tyłka, wsuwając kciuk między poślądki, by spoczywał przy jej odbycie. Sapie odrobinę, ale nie odsuwa się, więc zaczynam pocierać delikatnie, stanowczo. Drugą rękę mam teraz na jej piersi, ściskając jej sutek między kciukiem i palcem wskazującym.

Pochylam się bliżej, zakopuję twarz w jej płci i po prostu wdycham jej zapach przez kilka długich chwil. Ale ona się kręci, napina się, całe jej ciało stoi na krawędzi między desperacją i satysfakcją. Wiem, że powinienem dać jej dojść, powinienem zakończyć jej niedolę, ale nie jestem

jeszcze na to gotowy. Nie, kiedy wygląda tak dobrze, kiedy tak dobrze ją czuć. I nie kiedy chcę zobaczyć o ile wyżej mogę ją zabrać.

Lizę jej wargi sromowe, kąpiąc się w sposobie w jaki wysuwa do przodu biodra w milczącym błaganiu o więcej. W odpowiedzi, wpycham w nią język i kciuk jednocześnie.

Sapie, zaczyna opadać do przodu, ale trzymam ją w miejscu ręką, którą trzymam na jej mostku. Trzymam ją nieruchomo, bym mógł dotknąć i pocałować każdej części niej. Bym mógł zabrać ją z powrotem na krawędź bez zrzucenia jej z niej.

Znowu i znowu i znowu, drażnię ją obietnicą uwolnienia. Ekstazy. Znowu i znowu i znowu przestaję tuż przed tym jak dochodzi.

– Sebastian. Sebastian. Sebastian.

Moje imię jest na jej ustach, mój zapach na jej ciele i nigdy nie chciałem kogoś tak bardzo jak teraz chcę Arii. Ponownie pochylając się do przodu, przyciskam mokre pocałunki do jej brzucha, podbrzusza i lechtaczki.

Tym razem krzyczy, płacze, gdy jej ciało szarpie się dziko przy mnie, próbując zrzucić mnie z siebie. I przez cały ten czas, jej ręce pozostają przyciśnięte do szkła, tak jak jej polecono. Ale bez względu na to, jak dobrze się podporządkowuje, bez względu na to, jak dobrze się trzyma, w tej chwili byłbym głupce myśląc, że reszta jej ciała krzyczy coś oprócz nie, nie, nie. Jej oddychanie jest urywane, jej biodra szarpią się przy mnie, i całe jej ciało unosi się i trzęsie, jakby właśnie wróciła z całodniowego bieganina.

Popchnąłem ją za daleko.

Na tą świadomość ogarnia mnie gniew. To moja wina. Aria jest w tym stanie, bo *ja* ją tam zabrałem. Jest taka odpowiadająca, tak podatna na to, co chce jej zrobić, że zatonała głębiej w króliczej norze niż kiedykolwiek zamierzałem. Potknąłem się na mojej własnej kontroli, nie obserwowałem jej wystarczająco blisko. Popchnąłem ją za daleko, zbyt szybko.

Jeśli mógłbym sięgnąć, kopnąłbym się we własną dupę.

Ale nie mogę i zrobienie tego i tak nie rozwiązałoby problemu Arii. Nie w stanie, w jakim się znajduje.

– Aria. - Mówię jej imię stanowczo, cicho. Następnie czekam, by zobaczyć czy odpowie. Czy w ogóle słyszy mnie przez walenie jej serca i wysokie, przenikliwe krzyki, które dochodzą z głębi jej gardła.

Nie odpowiada. Nie potwierdza, że mnie słyszała choćby nawet spojrzeniem. Zbyt głęboko się zatraciła, jej głowa szarpie się w przód i w tył, biodra podskakują, ciało faluje. I niech mnie cholera, ale jest widokiem wartym uwiecznienia. Zarumieniona, drżąca, zdesperowana. Jej ciało jest posiniaczone i obolałe. Została do tego stworzona, jej ciało wchłania to jak deszcz. Urodzona do uległości. Urodzona do kontroli.

Ale jest za daleko i bez względu na to, jaka jest dla mnie piękna, nie mogę jej tak zostawić. Tak zamkniętej w swoim umyśle, swoim własnym ciele, że reszta świata po prostu nie istnieje.

– Aria. - Mówię jej imię bardziej stanowczo, gdy kładę rękę na jej podbrzuszu, używam jej,

by przycisnąć jej biodra z powrotem do okna i trzymam ją mocno w miejscu. To oczywiste z krótkiego czasu w jakim ją znam, że potrzebuje granic o które może się oprzeć. Ale potrzebuje też kogoś, kto będzie ją trzymał przy tych granicach. By wciągnąć ją, gdy za bardzo na nie napiera tak, jak robi to teraz.

Ale potrzebuje też kogoś, kto się nią zajmie. Kto ją rozpieści i uspokoi i postawi jej potrzeby na pierwszym miejscu. I dlatego używam drugiej ręki by pogłaskać jej biodro, by ją uspokoić.

- Jestem przy tobie, Aria, - szepczę między delikatnymi pocałunkami na jej udzie, biodrze, brzuchu. - Mam cię.

W końcu przestaje się przy mnie szarpać i jej oddech uspokaja się do prawie normalnego. Ale kiedy jej oczy otwierają się powoli, widzę, że nadal jest zatracona. Może i patrzy na mnie w dół, ale mnie nie widzi. Jest za głęboko, jej oczy zaszkłone i odrobinę zdezorientowane.

Furia na moją własną głupotę ponownie zaczyna płonąć. Powstrzymuję ją, zakopuję głęboko – później będzie na to mnóstwo czasu. Ale teraz, muszę się nią zająć.

Ujmując jej pierś w jedną stanowczą dłoń, przebiegam palcem po jej sutku jednocześnie wpychając dwa palce głęboko w nią i zakrzywiam je, szukając jej punktu G.

Zajmuje mi dwie sekundy znalezienie go. I wtedy go pocieram, raz, dwa razy, znowu i znowu, gdy przekręcam sutek jednym kciukiem i okrążam łechtaczkę drugim.

Wtedy dochodzi z sapnięciem i drzeniem i krzykiem, który mnie rozdziera. Nie puszczam, jeszcze nie. Zamiast tego przeprowadzam ją przez pierwszy orgazm i drugi, przestając jedynie gdy jej ciało ponownie opada na okno – tym razem z ulgi zamiast desperacji.

Wstaję z ziemi, borę ją w ramiona. Teraz jest taka krucha, taka delikatna i nagle uświadamiam sobie, że zawsze taka była. Aria może zachowywać się śmieje i arogancko i wydawać się gotowa by pokonać świat, ale w środku jest miękka i łamliwa i w rozpaczliwej potrzebie opieki.

- Przepraszam, - szepczę, przyciskając usta do jej skroni, policzka, jej ust.

Nie odpowiada i szybkie spojrzenie na jej oczy mówi mi wszystko, co potrzebuję wiedzieć. Jeszcze nie wróciła, nie całkowicie.

Rozglądam się po pokoju z cichym przekleństwem, po raz pierwszy zauważając, że nie ma w nim cholernej kanapy na której można usiąść. Nie ma miejsca bym przytulił ją do siebie i delikatnie sprowadził z powrotem. Stwierdzając, że jedno z okropnych krzeseł będzie musiało wystarczyć, zaczynam ją podnosić.

Zatrzymuje mnie jednym słowem.

- Więcej.

Zanim mogę przetworzyć to, o co prosi, ona owija się wokół mnie jak małpka, jej ramiona i nogi i ciało złączone z moim.

Instynktownie kładę rękę na jej tyłku, przyciskając jej biodra do mojego nadal twardego fiuta.

- Chcesz znowu dojść, skarbie?

Mam nadzieję, że ma na myśli dokładnie to. Z przyjemnością spędziłbym kolejne dwie godziny, następne dwa dni, nie robiąc nic innego niż doprowadzanie jej do orgazmu. Na samą myśl zaciskam zęby i zwalczam swój własny orgazm. Coś, co staje się coraz trudniejsze, kiedy wyciska gorący pocałunek na skórze tuż pod moim uchem i szepcze,

- Chcę, żebyś mnie pieprzył, właśnie tutaj, przy oknie.

Cholera. W mordę. Kurwa. Nauczyła się lekcji zbyt dobrze, przeszła od nie będącej w stanie poprosić o to, czego chce, do domagania się.

Prawie dochodzę na samą tą wiedzę, nie wspominając o jej słowach i obrazach, które one wywołują. Ale ona nie jest teraz na to gotowa, nie po tym, co jej właśnie zrobiłem. Później wieczorem, jutro, każdym innym razem oprócz teraz, byłbym na niej zanim zaproszenie w ogóle opuściłoby jej usta. Ale teraz, jest zbyt wrażliwa i ostatnia rzecz jakiej chcę, to złamanie jej.

- Aria. - Odciągam jej ramiona z mojego karku, próbuję cofnąć się o krok. Ale jej noga jest między moimi, owinięta wokół mojej łydki i nie puszcza. Nie pozwala mi się odsunąć.
- Nie mów mi, że mnie nie chcesz. - Ociera się o mojego kutasa w zaproszeniu, którego nie mam ochoty odrzucić.
- Oczywiście, że cię chcę, - mówię jej i mimo że ręce mam na jej biodrach, nie mogę zmusić się do odepchnięcia jej.
- Więc mnie weź. - To jej kolej na całowanie mojej szczęki, jej kolej na użycie języka by prześledzić wzorki na mojej skórze.

Zmuszam się do odsunięcia, by spojrzeć jej w oczy. Cholera jasna. Może i gra rolę uwodzającej, ale nadal jest zatracona. Ona daje mi tylko to, czego myśli, że chcę.

- Nie mogę. Jesteś...
- Jestem co? - jej palce zaczynają pracować nad moim krawatem, który poluzowałem godziny temu, rozwiązując supeł i zsuwając go powoli spod kołnierzyka. - Napalona? - Przekłada krawat na jeden ze swoich nadgarstków i owija go w kółko kilka razy. Nie mogę oderwać od tego wzroku, nie mogę przełknąć tego, jak dobrze zielononiebieski jedwab wygląda na jej skórze. - Obolała? - zaciska mocno materiał, związuje go żeby nie spadł. Następnie używa tej samej ręki by do mnie sięgnąć. - Mokra? - kładzie moją rękę między swoimi nogami i przykrywa ją swoją. Wtedy pociera nasze palce delikatnie przez jej nadal mokre fałdki.
- Nie rozumiem w czym problem, - mówi mi, rozszerzając nogi, byśmy oboje mogli obserwować to, co robimy. - Chcesz mnie pieprzyć. Chcę, żebyś mnie pieprzył. Czy to nie wystarcza?

Powinno wystarczyć. Naprawdę powinno. Ponownie sięgam po trochę samokontroli, sięgam po silną wolę, która zawsze była częścią mnie. Częścią tego. Ale wtedy Aria skomli, uwodzicielka znika, gdy jej oczy szklą się od łez i błaga,

- Proszę, Sebastian, potrzebuję ciebie we mnie. Potrzebuję... - ostatnia cząstka mojej kontroli pęka.

Łapiąc jej nadgarstki, przeciągam je nad jej głowę, przekręcam nie zawiązanie końca krawata przez jej niezwiązane nadgarstki i związuje je razem.

- Odwróć się, - rozkazuję, gdy zrzucam koszulę.

Kiedy nie rusza się od razu, zaczynam warczeć na nią, by zrobiła to, co kazałem. Ale jej uwaga skupiona jest na mojej klatce – i na tatuażu feniksa, który znajduje się na moim brzuchu. Chce go dotknąć, widzę to, ale jestem jakieś dziesięć sekund od wystrzelenia całego pierdolonego ładunku, a ona pocierająca moją klatkę nie zrobi niczego oprócz doprowadzenia mnie do szybszego orgazmu. Więc łapię ręce, które teraz obniża, szarpię je z powrotem nad jej głowę. A wtedy okręcam ją, aż znowu stoi twarzą do okna, jej ręce i policzek, jej piersi i cipka przyciśnięte do szkła.

Daleko pod nami, Vegas lśni w kalejdoskopie żółtych, niebieskich i zielonych świateł. To sławny widok, taki którego praktycznie nie sposób przeoczyć, ale tutaj, teraz, ledwo co go zauważam. Wszystko co jestem w stanie widzieć i czuć to Aria.

Odpinam szybko spodnie, wyszarpując portfel z kieszeni. Wyciągam kondoma, zakładam go rękami, które nadal zbyt mocno się trzęsą.

- Pospiesz się, - poganiam Aria, wypychając swój tyłek do tyłu. - Chcę...

Jej głos łamie się, gdy przesuwam fiuta przez jej miękkie fałdki.

- Jak tego chcesz? - warczę, trzymając się rozsądku, przez zagryzienie warg. - Mocno i szybko? Głęboko i powoli?
- W jakikolwiek sposób chcesz mi to dać, - dyszy.

Bardzo. Dobra. Odpowiedź.

Łapiąc ją za biodra, pociągam jej tyłek do tyłu i w górę. Teraz jestem cały w ogniu, z bolącymi jajami, fiutem płonącym z potrzeby zakopania się głęboko w niej. Szybkie przesunięcie dłonią między jej udami udowadnia, że nadal jest mokra, nadal gotowa. I wtedy wsuwam się w nią, wbijam się jednym, płynnym ruchem bioder.

Aria krzyczy, wyginając się dziko. Jej ręce uderzają w okno, a ja przesuwam swoje w górę jej ramion, mijam związane nadgarstki, by połączyć nasze palce. Wbijam się znowu i znowu, a ona ciągnie, jakby chciała się uwolnić, ale ja odmawiam puszczenia jej rąk. Odmawiam puszczenia jej, nie teraz, gdy w końcu mam ją tam, gdzie chciałem odkąd zobaczyłem jak przywalila temu waleniovi.

- Sebastian! - sapie, i dźwięk mojego imienia na jej ustach – złamany, zdesperowany – rozrywa ostatnią cząstkę kontroli jaką posiadam. Z warknięciem zatapiam zęby w jej ramieniu by trzymać ją nieruchomo, gdy wbijam się w nią bez końca.

Jestem ostry, wiem że jestem, ale jakakolwiek delikatność, jaką w sobie miałem, dawno temu została zużyta. Ujeżdżam ją mocno i szybko, uderzając jej biodrami o okno znowu i znowu i znowu. Każde pchnięcie jest szalem potrzeby, każde potarcie deklaracją posiadania. Ale i tak, upewniam się, że każdy krzyk który z niej wydostaje jest tym przyjemności, że każde natarcie na jej ciało zabiera ją wyżej.

A ona to bierze, więcej, rozkoszuje się tym, jej mięśnie zaciskające się wokół mnie, gdy błaga o więcej. Rozsuwam jej nogi szerzej, bym mógł wejść głębiej, wbijając fiuta tak mocno w nią, że nigdy nie zapomni tej chwili. Nigdy nie zapomni uczucia mnie w niej. Nigdy nie zapomni sposobu, w jaki jej ciało ulega mojemu.



Teraz już płacze, jej paznokcie wbijają mi się w rękę, gdy szepcze „Proszę, proszę, proszę.” Jej ciało drży, jej cipka zaciska się wokół mnie. To przyjemność i ból, ekstaza i agonia, mroczne i surowe i perfekcyjne. Tak kurewsko perfekcyjne, że mogę ledwo oddychać z potrzeby dojscia. Ale ona jest blisko, mogę to poczuć, i nie odpuszczę, dopóki ona tego nie zrobi.

Powoli wypuszczam jej skórę spomiędzy zębów, liżę wściekle fioletowe ślady, które tam zostawiłem. Następnie szepczę,

– Opuść, kochanie. Opuść. Jestem tu, żeby cię złapać.

Kolejny pocałunek na jej gardle, kolejne pchnięcie bioder i krzyczy, jej plecy wyginają się w łuk, gdy dochodzi i dochodzi i dochodzi. A to i tak mi nie wystarcza. Nadal chcę więcej.

Zaciskam zęby, utrzymuję mocne, miarowe pchnięcia, aż moje mięśnie łapie skurcz. Aż pot leje się po moim ciele, a kutas krzyczy o uwolnienie. Aż Aria znowu dochodzi, wiotka i zmęczona pode mną, jej ciało niczym więcej jak naczyniem wszystkiego, co chcę jej dać.

Dopiero wtedy, dopiero gdy jest bezpieczna i zaspokojona i prawie bezwładna z wyczerpania, odpuszczam. I kiedy uwolnienie we mnie uderza, kiedy mnie rozrywa, jest takie silne i gwałtowne i konsumujące, że przez chwilę jest jak sama śmierć.

***Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97***

## Rozdział 4

### Aria

Czuję się dziwnie, kiedy to już koniec. Trochę zagubiona, trochę upojona, trochę wyczerpana. Moje ciało jest jak ołów, jakby wymagało więcej energii niż będę kiedykolwiek miała, żeby się ruszyć.

Teraz, kiedy rozkosz nie krąży w każdej cząstce i w zakończeniu nerwowym po raz pierwszy od ponad godziny, mój mózg znów się włącza. Albo przynajmniej, przełącza się z *o-kurwa-mać-muszę-dojść* programu, na którym był ustawiony odkąd Sebastian mnie tu przyprowadził.

Sebastian.

Nadal jest we mnie, jego klatka nadal przyciśnięta do moich pleców, jego palce nadal związane z moimi. I nie robi ruchu, by się odsunąć. By odejść teraz, kiedy dostał już ode mnie to, czego chciał.

Łzy – słabe, bezużyteczne, patetyczne łzy – wypełniają moje oczy i próbuję je zignorować. Pewnie całkiem dobrze by mi się to udało, gdyby nie zamazywały mi obrazu. Zwłaszcza świateł Vegas pod nami, jak daleko okiem sięgniesz.

Jeśli mam być szczerą przyznam, że lubię tą smugę. Sposób w jaki wszystko jest bardziej miękkie, zacienione, troszeczkę nieskupione. Sprawia to, że wszystkie prawdy z jakimi żyję – włączając w to fakt, że właśnie pozwoliłam się przelecieć swojemu szefowi w jego biurze jak jakaś nadmuchana lalka do pieprzenia – o wiele łatwiejszymi.

Fakt, że to wszystko wcale się takie nie wydawało, że wydawało się czymś więcej – czymś potężnym – udowadnia jedynie, jak bardzo jestem głupia.

To była lekcja, jakiej nauczyłam się dawno, dawno temu.

Nagle nie mogę dłużej znieść bycia połączoną z nim. Przekręcam się trochę, naciskam na niego. Mija kilka sekund, ale w końcu łapie o co mi chodzi.

- Wszystko w porządku? - mamrocze po tym, jak ze mnie wychodzi. Jego usta przesuwają się po moim ramieniu, przyciskając miękkie pocałunki na plecach.
- Tak. Moje ramiona są trochę obolałe.
- No tak. Przepraszam. - Rozłącza nasze palce, następnie cofa się o krok, upewniając się, że trzyma mnie blisko, gdy obniża moje ręce i delikatnie je rozwiązuje.

Wcześniej tak naprawdę nie bolały – a nawet jeśli, byłam zbyt zamknięta w swoim umyśle, by zauważyć – ale teraz, gdy są już w dole i dociera do nich krew, mam uczucie jakbym była dżgana milionem małych szpilek i igiełek.

Nic o tym nie mówię, ale w jakiś sposób Sebastian wie – pewnie dlatego, że ma o wiele więcej doświadczenia w związywaniu ludzi, niż ja z byciem związaną – i łapie moje ręce, delikatnie

je pocierając. Kiedy znów mam czucie w tej ręce, przenosi się na drugą, wszystko to podczas gdy mnie obejmuje i jego ciało jest przyciśnięte do mojego.

Nie wiem jak się z tym czuję. Z Sebastianem, z tym co razem zrobiliśmy, czy ze sposobem w jaki mnie teraz traktuje. Chyba oczekuję, że potraktuje to jak każdy bogaty skurwiel – puknę tu, puknę tam, a teraz wypad mała – ale zamiast tego, jest miły, czuły.

Zajmuje się mną. A ja mu na to pozwalam.

To też jest szokiem. Jestem bardziej zrobię-to-sama typem dziewczyny, albo przynajmniej próbuję być i fakt, że tego potrzebuję – jego czułości, jego pocieszenia, łagodzącego głaskania jego rąk po moich plecach – niepokoi mnie w sposób w jaki nie niepokoił mnie seks.

A seks był mega niepokojący w *rozpieprzył-mi-umysł, wywlókł-mnie-z-mojej-strefy-komfortu* sposób.

- Muszę wracać do pracy. - Mój głos brzmi na zardzewiały, jakby nie był używany od dłuższego czasu. Albo jakbym właśnie przez godziny krzyczała imię Sebastiana.
- Wiem. - Wyciska długi, powolny pocałunek na moim nagim ramieniu. - Ale nic nie ucierpi na wzięciu jeszcze kilku minetek przerwy.
- Oprócz moich napiwków.
- No tak. Twoje napiwki. - Wtedy odsuwa się o krok, pochyla się i zbiera moje ubrania. Kiedy je od niego biorę, odmawiam napotkania jego oczu. Staram się również najmocniej jak mogę zignorować fakt, że nadal mam na sobie szpilki i pończochy.
- Mogę skorzystać z twojej łazienki?
- Tak. Oczywiście. - Kładzie rękę nisko na moich plecach, jego kciuk głaszcze delikatnie moją skórę, gdy prowadzi mnie do zamkniętych drzwi, po drugiej stronie pokoju.
- Dzięki. - Sięgam po klamkę, nadal usiłując na niego nie patrzeć.
- Hej. - Kładzie dwa palce pod moją brodą, unosi twarz, aż nie mam wyboru, jak na niego spojrzeć. - Jesteś pewna, że wszystko w porządku?
- Nic mi nie jest.
- Tak? - wygląda na zmartwionego, jakby naprawdę mu zależało, a to jedynie jeszcze bardziej miesza mi w głowie. Nie wiem, co chce żebym powiedziała, nie wiem, co powinnam czuć. Jestem prawie kompletnie naga, kompletnie obnażona i chcę tylko się przykryć. Czegoś dzięki czemu naprostuję sobie głowę.
- Tak. - Przepycham się obok niego do łazienki, zamykam za sobą drzwi i przekręcam klucz. Wtedy opadam na nie na kilka długich sekund, gdy próbuję ogarnąć wszystko co się właśnie stało.

To nie taka wielka sprawa. To znaczy, tak, właśnie doświadczyłam roztrzaskującego seksu. Z moim szefem. I tak, jest on dopiero trzecim facetem, z którym spałam w moim życiu. A to oznacza, że to wszystko może zmienić się w wielką sprawę. Jeśli na to pozwolę. Czego *na pewno* nie zrobię.

Upuszczając ubrania na opuszczonej desce ubikacji, podchodzę do zlewu. I stoję twarzą w twarz z lustrem po raz pierwszy odkąd to wszystko się zaczęło.

Jasna. Cholera.

Wyglądam jakbym właśnie została wypieprzona na każdy sposób na jaki kobieta może być wypieprzona. Moje włosy to szopa, oczy są szkliste, policzki zaczerwienione, a usta – w mordę.

Moje usta są opuchnięte i ciemno-różowe, podczas gdy moja czerwona szminka nadal jest rozsmarowana po brodzie i policzku, nawet na gardle.

A moje ciało... mój Boże. Moje ciało pokryte jest siniakami, malinkami i różowymi podrażnieniami od zarostu Sebastiana. Moje piersi, brzuch, szyja, wnętrza ramion. Wnętrza *ud*. Wszędzie.

Przeżazona – zafascynowana – wyciągam rękę. Palec. I bawię się w łączenie kropek z najciemniejszymi siniakami. Jeden jest na krawędzi mojej szczęki, cztery na szyi. Dwa na lewej piersi, trzy na prawej – włączając w to jeden centralnie na sutku. Dotykam go delikatnie, krzywiąc się na ból – i próbując z całych sił zignorować fakt, że prosty dotyk sprawił, że mój sutek naprężył się dumnie i że iskra gorąca strzeliła przez moje ciało.

Czy to tylko dlatego, że mój sutek jest wrażliwy od wszystkich doznań, jakie dostarczył mu Sebastian? Zastanawiam się, gdy delikatnie go okrążam. Czy może to ból mnie podnieca, mimo że jestem wykończona? Czy Sebastianowi Caine'owi udało się w jakiś sposób połączyć ból z przyjemnością? W moim ciele?

Ta myśl mnie niepokoi bardziej niż wszystko do tej pory. Bardziej nawet, niż siniaki rozsiane jak konfetti po moim brzuchu i udach i – odwracam się szybko, oglądam się przez ramię – moich plecach. I jeśli mam być szczerą, te same w sobie trochę mnie martwią.

Nie z powodu tego, czym są, ale przez to, o czym świadczą. Może za bardzo to interpretuję, może szukam cieni, gdzie żadnych nie ma, ale stojąc tu – patrząc na ślady na moim ciele, tak wiele w widocznych miejscach – nie mogę przestać myśleć o tym, że Sebastian mnie oznaczał, naznaczał. Jak własność. Albo rodzinnego zwierzaka.

Przez chwilę, tylko chwilę, obraz Carlo przelatuje mi przez głowę. Ułożony, wyrafinowany, zazdrosny. Tak bardzo zazdrosny. On też mnie tak oznaczał, by mi przypomnieć – i wszystkim wokół – dokładnie do kogo należałam.

Jakbym mogła zapomnieć.

*Kurwa.*

*Dziwka.*

*Zdzira.*

Słowa uderzają we mnie jak ciosy, zostawiając siniaki, które nie są tak łatwo widoczne. Budząc stare rany, które myślałam że są uleczone, stare blizny, które byłam pewna, że odpłynęły w nicość.

Nagle nie mogę znieść patrzenia dłużej w lustro, nie mogę znieść widzenia swojego nagiego ciała – ani śladów jakie zostawił na nim Sebastian. Rzucam się po ubrania, szarpaniem zakładam je tak szybko jak tylko mogę. I wtedy odkręcam wodę i szoruję, szoruję, szoruję twarz. Szoruję smugi czerwonej szminki, które przemawiają głośniejsz niż jakiegokolwiek słowa.

Właśnie kończę, kiedy rozlega się pukanie do drzwi. Brzuch pląta mi się w węzły i przez chwilę, tylko chwilę, stary strach powraca. Mogę poczuć jak kulę się w sobie, zamykam się, ponownie próbując zrobić się tak malutka jak tylko mogę.

Ta wiedza mnie rozwściecza. Przez nią prostuję ramiona i odchrząkuję. Przez nią patrzę sobie w oczy w lustrze i wołam z o wiele większą pewnością siebie, niż czuję.

- Prawie skończyłam. Za chwilę wyjdę.
- Kazałem przysłać tu trochę rzeczy z półpietra. Pomyślałem, że pomogą ci poczuć się bardziej komfortowo.

Komfortowo? Nie sądzę, by cokolwiek mogłoby sprawić, że poczuję się teraz komfortowo. Nie kiedy moja przeszłość i terażniejszość nagle się zlewają po tym, jak ciężko pracowałam by trzymać je z dala od siebie.

Ale i tak otwieram drzwi, posyłam Sebastianowi uśmiech, którego odczuwania jestem daleka. Jest z powrotem w garniturze i przez chwilę żałuję, że już nigdy nie zobaczę jego boskiego tatuażu – ani silnej, umięśnionej klatki na której jest wytatuowany.

- Dzięki., ale myślę że mam wszystko, czego potrzebuję. - Nie jestem tą, która zagłada darowanemu koniowi w zęby, ale jeśli nauczyłam się czegoś w czasie bycia z moją matką – i w czasie bycia tu w kasynie – to tego, że bogaci faceci zawsze są pełni haczyków. Zawsze czegoś szukają. Następnego miliona. Następnego okazji. Następnego pięknej, młodej twarzy.

To nie tak, że zostało mi coś bym mogła mu dać. Dopiero co wziął mnie na stojąco przy oknie w swoim biurze. A skoro moje ciało to w sumie wszystko co mam warte wzięcia, jestem całkiem pewna, że już tu skończył.

Wciska mi małą czarną torbę w rękę.

- I tak ją weź. Może jest tam coś, czego mogłabyś użyć.

Nie ma sensu się kłócić. Nie teraz. Nie z nim. Więc po prostu kiwam głową i mamrocę „dziękuję”, zanim znów zacznę zamykać drzwi.

Zatrzymuje drzwi w połowie drogi.

- Aria.
- Tak. - Tym razem zmuszam się do spojrzenia mu w oczy. Zasady bogatego faceta i takie tam.
- Jesteś pewna, że wszystko w porządku?
- Oczywiście. - Posyłam mu uśmiech, którego nie czuję. - Dlaczego miałoby nie być?
- To było dość intensywne.

Unosi rękę do mojej twarzy, ujmuje mój policzek jak wcześniej. Z tym, że teraz nie ma tu seksualnego podtekstu, niczego drapieżnego w jego dotyku. W rzeczywistości, jeśli miałabym wybrać jedno słowo by to opisać, powiedziałabym, że było to pocieszające. Powiedziałabym, że czułam się.... bezpiecznie.

Bezpiecznie.

To takie potężne słowo – i potężne uczucie. Takie, którego szukałam przez długi czas i zbyt długo go nie doświadczyłam. Fakt, że czuję je tutaj, teraz, z nim... to mną wstrząsa. Dezorientuje. I przez sekundę, tylko sekundę, chcę wtopić się w jego dotyk. Chcę pozwolić mu mnie trzymać i się mną zająć w sposób, w jaki najwyraźniej potrzebuje.

Tylko że... ja już tego nie robię. Już nie jestem tą dziewczyną.

- Nic mi nie jest, - mówię mu. - Poważnie. Tylko daj mi dokończyć się odświeżać i wyniosę się z twojego biura.
- Możesz zostać ile tylko chcesz.
- Ta, cóż, nie jestem pewna, czy David by się z tym zgodził. Jestem spóźniona o godzinę, a to dość ruchliwa noc. Pewnie jest gotowy znowu mnie zwolnić, nawet po twoim telefonie.
- Nie musisz się o to martwić. - Fakt, że brzmi szczerze zamiast arogancko, sprawia że trochę głupieję. Jak ten słodki, zatroskany mężczyzna może być tym samym, który właśnie mnie związał i wypieprzył do nieprzytomności przy oknie? Który zostawił na mnie więcej niż tuzin siniaków? Który powiedział, że w życiu chodzi o kontrolę?

To nie ma żadnego sensu.

Ale życie jest pełne tajemnic i z nie rozumieniem tej będę musiała sobie poradzić. Bo jedyna inna opcja – zostanie przy nim na jakiś czas i zrozumienie go – wcale nie jest opcją. Nie dla mnie.

- Tylko się drażniłam, - mówię mu, z pewnym siebie uśmiechem i klepnięciem go w policzek. - Wyjdę za minutkę.

Tym razem kiedy zamierzam zamknąć drzwi, nie powstrzymuje mnie.

Szybkie spojrzenie do torby mówi mi, że Sebastian naprawdę pomyślał o wszystkim. Makijaż, szczoteczka do zębów, dezodorant, szczotka do włosów, nawet czyste czarne, koronkowe majteczki, uniwersalnego rozmiaru. Te oczywiście są marki Agent Proocateur, gdy moje są ze zwykłego Targetu, ale to tylko daje mu kilka ekstra punktów. Albo dałoby, gdybym je liczyła. Czego zupełnie nie robię.

Odkładam torbę na kontuar, nie używając żadnego z przedmiotów. Może i odbieram od Sebastiana wibracje miłego faceta, ale to nie oznacza, że planuję wisieć mu coś więcej niż już wiszę. Jeśli nauczyłam się jednej rzeczy mieszkając w Vegas, to że w taki czy inny sposób, długi zawsze muszą zostać spłacone. I tak już pozwolił mi zatrzymać pracę – i dał mi najlepszy seks życia. Skala i tak jest już przechylona w złą stronę.

Na tę myśl pieką mnie oczy, ale mruganiem odpędzam łzy już ostatni raz. Nie ma sensu płakać nad trzema orgazmami. A może czterema? Gdzieś pośrodku odmętu straciłam rachubę. W każdym bądź razie, na świecie jest wiele rzeczy przez które można ześwirować niż naprawdę dobry seks.

Jak fakt, że nie mogę stąd wyjść wyglądając w ten sposób. Nie mogę wrócić do pracy z tymi wszystkimi śladami na ciele. To byłoby jak otwarty sezon dla tych dupków na dole. Po raz pierwszy odkąd stałam przed moim lustrem w łazience i ścięłam prawie sześćdziesiąt centymetrów włosów, żałuję tej decyzji. W tej sytuacji, włosy do pasa mogłyby ukryć krocie grzeszków.

Ale odkąd to nie jest opcją – i nie jest nią też dotykanie rzeczy, które przysłał Sebastian – nie będę się zamartwiać. Odwijam rękawy, zapinam koszulę, stawiam kołnierzyk. I wtedy przyodziewam najbardziej aroganckie nastawienie na jakie mnie stać.

Mój ojciec zawsze mówił, że jeśli nie możesz pobić drania, możesz równie dobrze do niego dołączyć.

## Rozdział 5

### Sebastian

Jest już północ, a ja nie byłem w stanie się uspokoić. Nie byłem w stanie skupić się na kupie finansowych informacji, które nadal muszę posortować – czy przejrzeć każdą inną papierkową robotę, która na mnie czeka. Zamiast tego, spędziłem ostatnie trzy godziny gapiąc się w przestrzeń, próbując pracować i na przeglądaniu osobistych akt Arii.

I z żadnych z tych zachowań nie jestem w szczególności dumny.

Nie karzę nikogo, oprócz siebie swoim brakiem pracy. Ona nadal tu będzie o trzeciej rano, kiedy w końcu się za nią zabiorę. I nie jest tak, że dużo mogę znaleźć w papierach zatrudnienia Arii. Jedyne co udało mi się dowiedzieć to to, że pracowała w Atlantis przez czternaście miesięcy, wystawiono jej celującą opinię podczas jej pobytu tutaj, co awansowało ją na poziom dla hazardzistów cztery tygodnie temu, zamieszkuje mieszkanie w nie za dobrej dzielnicy - coś, o czym wiem z własnego doświadczenia – i nie ma informacji o kontakcie awaryjnym.

To ostatnia rzecz na liście, która najbardziej mnie niepokoi – cóż, ostatnie dwie, jeśli mam być szczery. Ale dzielnica jest czymś, z czym mogę coś zrobić. Z brakiem numeru awaryjnego w razie wypadku – fakt, że nie ma nikogo w życiu by powiadomić jeśli coś się stanie – już nie bardzo.

Jest młoda. Dwadzieścia cztery lata. Zbyt młoda by stracić obojga rodziców w normalnych okolicznościach. Zbyt młoda by nie mieć żadnych przyjaciół – licealnych czy innych. Jej podanie mówi, że nie poszła na studia, ale jest taka mądra i wymowna, że ciężko mi w to uwierzyć. Ale w normalnych okolicznościach pewnie by poszła.

Co sprawia, że zastanawiam się co się jej stało. Jakie życie miała? Jakiego rodzaju nadzwyczajnych okoliczności była ofiarą?

Aria nosi swoje nastawienie jak zbroję, sama o siebie dba i o innych, którzy myślą, że tego potrzebują. Leje graczy jak ta lala, ale popada w uległość jeszcze łatwiej. Nie przyjmuje niczego co uważa za jałmużnę - przyjęła z powrotem tą robotę, ponieważ na to zasłużyła, ale nie dotknęła ani jednej rzeczy z przyborów w torbie, którą jej przysłałem. Ani jednej rzeczy. I mimo, że była zagubiona i bardziej niż zdezorientowana kiedy wróciła z seksualnego haju, nie pozwoliła pomóc sobie przez to przejść. Do diabła, ledwo pozwoliła mi się po wszystkim dotknąć.

Zamiast tego, zamknęła się w łazience, następnie pełna gracji wyszła z mojego biura z uśmiechem i pomachaniem ręką – jakbyśmy właśnie nie rozebrali siebie nawzajem na części. Och, była uprzejma. Przyjazna nawet. Ale to był ten sam rodzaj przyjazności, jaki okazywała klientom, którzy nie próbują dobrać się do jej małych czarnych, koronkowych majtek. Skoro ja już w nich byłem – *i je z niej zdjęłem* - oczekiwanie, by dała mi coś więcej niż im nie wydaje się tak dużym wymaganiem.

Jest pełna sprzeczności – nieoczekiwanych akcji i zerowych wyjaśnień – i nie mogę pozbyć się jej z głowy. Mówię sobie, że to dlatego, że jest odwróceniem uwagi, kimś, kogo znalazłem by trzymał moje myśli z dala od takiego faktu, że moje życie ostatnio obrało tyle kierunków i tyle zwrotów, że niesamowite jest to, że nie mam skurczów. Albo poparzenia od kasynowego dywanu na

dupie.

Ale nawet kiedy myślę nad tą teorią, istnieje część mnie, która wie, że to nie prawda. Wie, że jakiegokolwiek zainteresowanie czuję do Arii, nie jest ono nawet w połowie tak powierzchowne, jakbym chciał o nim myśleć. Nawet nie tak powierzchowne, jakbym tego chciał – jeśli mam być szczery – wcale nie jest powierzchowne.

Gapię się na te gówniane liczby już od dziesięciu minut i nadal nie mam pojęcia co one oznaczają – poza oczywistym „twój ojciec sprowadził to miejsce na psy” nawiązaniem które słyszę za każdym razem, gdy próbuję zrobić postęp w finansach.

Chodzi po prostu o to, że nie podoba mi się to, że jest sama. Nie podobało mi się to, gdy zauważyłem to na piętrze kasyna – kiedy wszyscy od dealera po ochroniarza się na nią wypięli. I nie podoba mi się to teraz, gdy wiem, że w prawdziwym życiu też nie ma się do kogo zwrócić.

Może przesadzam. Wyolbrzymiam sprawę. Może być mnóstwo powodów przez które nie umieściła awaryjnego kontaktu. Ale w większości sytuacji, najlogiczniejszy wniosek jest prawidłowy a w tym przypadku, ten wniosek jest taki, że nie miała kogo umieścić na liście awaryjnych kontaktów.

Nie jest to wniosek, który mnie cieszy.

I pośród wymieniania rzeczy, które mi się nie podobają, naprawdę nie podoba mi się sposób w jaki mnie odpycha, jakbym był niedogodnością, która musi zostać ignorowana do czasu aż sobie pójdzie. To był najbardziej rozpieprzający umysł seks jakiego kiedykolwiek doświadczyłem – a nie zrobiliśmy nawet jednej dziesiątej rzeczy jakie chcę jej zrobić. Nie ma opcji żebym tak szybko odpadł z gry.

Z tą myślą w głowie odpycham się od biurka. Nie zabolę zrobić rundkę po kasynie, by sprawdzić jak wszystko się ma. Jasne, jedną już zrobiłem godzinę temu – zanim Aria przyszła do mojego biura – ale w tak wielkim statku, zwłaszcza takim który jest na skraju zatonięcia, opłaca się być czujnym.

I jeśli akurat natknę się na Arię gdy będę się rozglądał – cóż upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu.

Tylko że kiedy schodzę na dół na piętro hazardzistów – obierając dłuższą drogę przez recepcję, kuchnię i całonocną restaurację i prawie każdy inny zakamarek kasyna bo nie chciałem wyglądać na zbyt gorliwego nawet dla siebie – Aria wygląda jakby padała z nóg. Jakby każdy krok który robi był czystą agonią.

Jest blada, jej skóra prawie woskowa w ostrych światłach kasyna i kiwa się na nogach. Pod oczami ma ciemne sińce, a ręce którymi dostarcza zamówienia są z dala od spokojnych. Nawet gorzej, nie wydaje się mieć energii by odganiać dupków, tak jak widziałem już dwa razy. Zamiast żartować lub przechylając ciało w sposób który mówi im, że nie jest zainteresowana – czy nawet zamiast wpatrywania się w nich aż odpuszczą jak widziałem, że robiła ostatniej nocy – po prostu godzi się na obmacywanie.

Przyjmując przesunięcie ręką po biodrze albo klepnięcie w tyłek albo – gdy tak stoję i obserwuję – ściśnięcie piersi. Skurwysyn.

Furia jest wściekłym pulsowaniem w moich żyłach, gdy podchodzę by ją uratować, ale



ledwie co jestem w połowie drogi, gdy Aria się odwraca i potknięciem rusza do przodu, ku wielkiemu niezadowoleniu dupka, która ją obmacywał. Rozglądam się, próbuję dojrzeć czy ochrona albo menadżer zwracają w ogóle uwagę na to co się tutaj dzieje, próbuję zrozumieć czy moja przemowa wczorajszego popołudnia miała w ogóle jakiś skutek. Ale zanim mam szansę znowu oskarżyć ochronę o ponowne przytknięcie oka, najnowszy ochroniarz podchodzi do walenia z lekimi łapami i coś do niego mówi.

Hmm. Może jednak moja wiadomość do kogoś dotarła.

Ale przyszła robota ochroniarska reszty moich pracowników nie jest wysoko na mojej liście rzeczy które są teraz ważne, bez względu na to, że zszedłem do tego cholernego miejsca właśnie po to. By upewnić się, że ochrona nie spada na psy i że nie będę musiał zostawić tych wszystkich ludzi na łodzi, bez pracy, bez pensji, bez oszczędności jako zapłata za lata ich służby. Nie, w tej chwili zależy mi jedynie na dotarciu do Arii i na zabranii jej stąd w cholerę tak szybko jak się da.

Rzut oka na zegarek mówi mi, że jak idiota, odwaliłem dość dobrą robotę zmarnowania czasu w dojsciu tutaj. Aria skończy za jakąś godzinę. Ale to nie zadziała, nie w stanie w jakim jest. Musi wyjść teraz, zanim skończy potykając się na tych cholernie wysokich szpilkach i się zrani. Albo zanim ja skończę rozrywając twarz jakiemuś frajerowi który decyduje, że teraz – kiedy dziewczyna widocznie nie ma siły – nadszedł czas na to, by ją zaliczyć.

Patrzę jak kolejny klient ją dotyka, sunąc ręką w górę i w dół jej nogi. Aria podskakuje trochę na nieproszony dotyk, ale nie odsuwa się. Nie karze mu spieprzać.

Dość tego. Skończyłem z oglądaniem tego.

Przechodzę przez pomieszczenie w trzech dużych krokach, następnie sunę ręką nisko po jej plecach i obejmuję ją przy biodrze, gdy przyciągam jej ciało w schronienie mojego. Posyłam brudne spojrzenie draniowi, który właśnie ją obmacywał i koleś kiwa głową a ten *dobra-łapię-sytuację* sposób. Dobrze. Nie chciałbym złamać mu ręki – albo zębów – w, jak jestem pewien, jego pierwszą noc w kasynie.

Fakt, że Aria nie odsuwa się ode mnie natychmiast mówi mi wszystko, co muszę wiedzieć o jej stanie.

Prowadzę ją do baru i w małą alkowę za nim. To nie bardzo prywatne miejsce, ale najlepsze jakie teraz dostanę.

Nadal ze mną nie walczy, nadal nie mówi mi że musi wracać do pracy. Jestem pierwszym który przyznaje, że nie znam Arii jeszcze tak dobrze, pomimo naszej bardzo intymnej sytuacji w moim biurze sprzed kilku godzin, ale jestem na tyle mądry by wiedzieć, że to nie jest jej zwyczajne zachowanie. Przez co jedynie martwię się jeszcze bardziej.

– Hej, - mówię, kładąc rękę pod jej brodę i unoszę ją do góry. - Dobrze się czujesz?

Jej oczy są matowe, bez życia, bez żadnej iskry, którą z nią kojarzyłem przez trzy dni, w których wiem o jej istnieniu.

– Nic mi nie jest.

Nawet jej głos jest praktycznie monotony.

Nie jest z nią dobrze. Niech to cholera, ani trochę. I gdy tak na nią patrzę, domyślam się jaki jest tego powód. I to jest stuprocentowo moja wina.

Załamaniem uległej. Słowa uderzają we mnie jak cholerny pociąg. Może i nigdy nie widziałem tego z bliska – nigdy nie byłem za to odpowiedzialny, gdyż zawsze pracuję cholernie ciężko by zadbać o kobietę z którą jestem – ale to nie oznacza, że nie rozpoznaję tego, gdy patrzy mi się prosto w twarz.

Kiedy to moja własna pierdolona wina.

Nie zadbałem o nią. Fakt, że chciałem, że próbowałem a ona mi na to nie pozwoliła, nawet się nie liczy. Dziś tak łatwo zapadła w uległość, tak łatwo pozwoliła mi ją w to zanurzyć, że powinienem był wiedzieć, że coś takiego się stanie. Zwłaszcza, gdy po wszystkim nie pozwoliła mi się przytulić, ani złągodzić. Zwłaszcza, gdy zachowywała się jakby wszystko było świetnie. Jakby sprawy były kompletnie normalne.

Nie jest z nią dobrze, a sprawy nie mają się normalnie i ostatni raz gdy byłem na siebie tak wściekły za bycie dupkiem bez pojęcia był dziesięć lat temu. Wtedy były kompletnie inne okoliczności – ale nie jestem na siebie mniej wściekły teraz niż byłem wtedy. Co mówi o wiele więcej o tym jak bardzo spieprzyłem. I co zacząłem czuć względem kobiety stojącej przede mną. Kobiety, która ma duszę wojowniczką i serce uległej.

– Przepraszam, - mówię jej, opierając czoło na jej. - Tak bardzo przepraszam.

Potrząsa głową, próbuje się odsunąć.

- Nie wiem za co przepraszasz. - Rzuci okiem ponad moim ramieniem i zaczyna mnie odpychać. - Muszę wrócić do pracy.
- Na dziś skończyłaś.
- Nie, nie skończyłam. Potrzebuję tej pracy. - Wtedy ode mnie odchodzi, kieruje się prosto do baru. - Potrzebuję dwa razy wódki z żurawiną, Nolet's Reserve z wodą i dwóch dietetycznych coli, - mówi barmanowi.
- Robi się, - odpowiada.
- Po dostarczeniu ich, kończysz robotę.
- Kończę za godzinę, kiedy kończy się moja zmiana.
- Nie kłóć się ze mną o to, Aria...
- Chcę tylko wykonać swoją robotę, Sebastian. Pozwól mi to zrobić.
- Hej, Aria, - mówi barman, gdy stawia drinki na barze i nalewa stanowczo do każdego po kolei. - Czy ten koleś cię niepokoi?
- Nie. - Patrzy centralnie przeze mnie. - Wcale mnie nie niepokoi.

Kipię ze złości, gdy patrzę jak podnosi drinki i odchodzi je dostarczyć. Po części na nią, ale zwłaszcza na siebie. Wiem lepiej. Kurwa wiem lepiej. Bez względu na to, co mi powiedziała, bez względu na to, jak się zachowywała gdy opuszczała moje biuro, powinienem był wiedzieć, że skończenie w taki sposób jest możliwością.

W tej chwili mam dwa wyjścia. Mogę zmusić ją żeby teraz wyszła, albo mogę poczekać aż jej zmiana się skończy i wtedy się o nią zatroszczyć. I mimo że każdy instynkt krzyczy, żebym ją stąd zabrał, i to w tej chwili, jestem wystarczająco mądry, by wiedzieć że to może nie być właściwe posunięcie. Po części dlatego, że David już obserwuje nas podejrzliwie – i w przeciwieństwie do barmana, wie dokładnie kim jestem. Ostatnie czego chcę, to żeby Aria musiała użerać się teraz z

plotkami o naszej dwójce, zwłaszcza gdy żadne z nas nie wie jeszcze co „my” właściwie oznacza.

A jeszcze ważniejszą sprawą jest to, że powiedziała mi że chce zostać. W tym momencie, po sposobie w jakim jest przybita, ostatnią rzeczą jakiej chcę jest wyrwanie tej decyzji z jej rąk. I tak mi nie ufa – zmuszanie jej do czegokolwiek teraz jest prawdopodobnie najgorszą rzeczą, jaką mogę jej zrobić. Zrobić nam.

Więc czekam. Niecierpliwie. W milczeniu sycząc za każdym razem, gdy się potyka. Za każdym razem, gdy jakiś kutas z większymi jajami niż współczuciem kładzie na niej rękę. Zająłbym się tym zanim by się to wydarzyło, gdybym mógł, ale pomieszczenie jest dziś zatłoczone i nie ma mowy by odróżnić, kto będzie się zachowywał jak ludzkie stworzenie, a kto będzie kompletnym fiutem. Przynajmniej po tym jak to się dzieje, jestem bardziej niż zadowolony upewniając się, że rozumie błąd w swoim postępowaniu.

Ale to nie wystarcza. Nie kiedy Aria jest tak odsłonięta. Tak zagubiona. Tak kurewsko pusta. I wiedza, że ja jej to zrobiłem – że wprowadziłem ją w ten stan, kiedy chciałem dać jej jedynie rozkosz – doprowadza mnie do szaleństwa

Nigdy wcześniej nie byłem tak niedbały i fakt, że popełniłem ten błąd z nią jest dziesięć razy gorszy.

Kilka razy próbuję z nią porozmawiać, przebiec pocieszająco ręką po jej plecach, czy ścisnąć jej ramię, ale kiedy patrzy na mnie pusto, czuję się jak każdy dupek, który próbował sobie z nią pogrywać kiedy pracowała.

To niezbyt dobre uczucie.

Więc w końcu usadawiam się na stołku przy barze, skąd obserwuję drugą wskazówkę na moim zegarku wędrującą powoli, powoli, powoli, wokół cyferek. Znowu i znowu i znowu. Sześćdziesiąt sekund – sześćdziesiąt minut – nigdy mi się tak nie dłużyło.

W chwili, w której na zegarku widzę drugą trzydzieści, wstaję ze stołka i jestem po drugiej stronie pomieszczenia z ręką wokół talii Arii.

– Muszę skasować kartę, - mówi mi.

Zaczynam mówić jej, żeby o tym zapomniała, że się tym zajmę, ale ponownie się powstrzymuję. Cała ta sprawa powinna być o pomaganiu Arii w odzyskaniu kontroli nad jej życiem, a nie o odbieraniu jej.

Więc czekam jeszcze trochę, patrząc jak klika kilka klawiszy na komputerze i wylogowuje się.

Kiedy już kończy ze wszystkim co musi zrobić, kiedy jest wylogowana i ze swoimi rzeczami, biorę jej dłoń. Splatam nasze palce.

– Chcesz iść na górę? - pytam, oddając kontrolę kompletnie w jej ręce. - Czy może chcesz, żebym zabrał cię do domu?

Wygląda na przestraszoną – dobry znak, myślę sobie, biorąc pod uwagę że to pierwszy przejaw emocji odkąd doszła krzycząc moje imię.

- Dam sobie radę. Mogę sama wrócić do domu.

Moje dobre intencje wylatują przez okno przez jej upartość.

- To nie była jedna z opcji, Aria.
- A powinna być.

Schylam głowę, bo pewnie ma rację. Pewnie powinna być. Ale potrzebuje by ktoś się nią dziś zajął, a zostawienie jej samej nie jest wyborem jaki mogę jej dać. Nie teraz, kiedy każdą cząstką samokontroli muszę się powstrzymywać, by nie wziąć jej w ramiona i nie zanieść jej przez cholerne kasyno. Nie, kiedy nie chcę niczego bardziej jak zabrać jej do mojego apartamentu, do mojego łóżka, i trzymać ją tam przez tygodnie. Albo przez wieczność. Jakkolwiek by to wyszło.

- Wybieraj, - mówię jej, kiedy zbieram się w końcu do kupy wystarczająco by przemówić. - Teraz. Bo tak czy inaczej, opuścisz to kasyno ze mną.

## *Koniec części drugiej*

## *Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97*